Nr. 234. We Lwowie, piątek dnia 24 sierpnia 1900 r. Rok XXXIII.

Przedpłata wynosi we Lwowie:
Rocznie 36 koron, — półrocznie 18 kor. — kwartalnie 9 kor. — miesięcznie 3 kor., za przesyłkę do domu dopłaca się 40 halerzy miesięcznie.
Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem całorocznie 48 kor. — półrocznie 24 kor. — kwartalnie 12 kor. — miesięcznie 4 kor.
Z przesyłką pocztową za granicę do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek 50 fenigów — do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 80 franków — kwartalnie 20 franków.
Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego": plac Marjacki liczba 6 i 7. Telefon Nr. 171.
Rękopisów Redakcja nie zwraca.
Numer „Dziennika" kosztuje we Lwowie 10 halerzy.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie nie wyłączając niedziel i świąt o godzinie 8 rano.

Zjazd demokratyczny.

Lwow 23 sierpnia.

Zjechali się wczoraj pp. demokraci z całego kraju, ale zjechali się tak nielicznie, że — jak stwierdza ich żydowsko-socjalistyczny organ „Słowo polskie" — było ich zaledwie ośmdziesięciu. Jak na miljony, to trochę za mało... Radzili cztery godziny między sobą, poufnie, przy drzwiach zamkniętych — i uchwalili: zerwać z komitetem centralnym, utrzymać jeszcze solidarność Koła polskiego, ale pod warunkami, że zmieni swój statut w duchu żądań pp. demokratów i wejdzie w kontakt ze wszystkiemi stronnictwami opozycyjnemi w kraju, nawet ze stojałowszczykami i socjalistami. Winszujemy sojuszów, ale nie zazdrościmy.

Żal tylko bierze człowieka, że w zebraniu tem brali udział niektórzy poważni i szanowani w kraju ludzie, którzy głosami swymi również poparli przedłożony przez p. Rutowskiego program stronnictwa, program, powiększający zamęt w kraju naszym i tak już skołatanym walkami stronnictw, agitacjami rozmaitych wielkich i małych „mężów stanu", program, łamiący solidarność narodową, przez którą jedynie uzyskaliśmy znaczenie i wpływ w parlamencie, program, postanawiający, że pp. demokraci iść będą nadal ręka w rękę z carochwalcą, apostatą Stojałowskim i socjalistami. Wystarczy wyliczyć te wytyczne punkty programu, aby scharakteryzować dążności pp. demokratów galicyjskich.

Dziś, gdy kraj wymaga od swoich reprezentantów pracy spokojnej, bo tylko taka dodatnie może wydać owoce, oni głoszą walkę, przeciw wszystkim, którzy nie zechcą iść na ich pasku — a nawet wyrażają potępienie tym posłom, którzy wystąpili z lewicy i utworzyli osobną grupę dlatego, że nie chcieli, jak klub lewicy, kokietować z wszystkimi radykałami i socjalistami, bo widzieli, że nie tędy droga do pracy dla dobra ludu i kraju. „Potępienie" to, mogą ci posłowie uważać za największe dla siebie.

Przyszłe wybory zmiotą z pewnością pp. demokratów galicyjskich, grupujących się w lewicy sejmowej, z widowni, a na ich miejsce wyjdą właściwie ci prawdziwi polscy posłowie demokratyczni, postępowi, którym zjazd wczorajszy wyraził potępienie, a którzy, choć ich mała grupa, dali liczne dowody, że chcą i umieją pracować dla dobra kraju w duchu narodowym polskim. Że idą samodzielnie, niekacząc się z konserwatystami, ale także nie chcą iść razem ze stronnictwami antinarodowemi i przewrotowemi: ze Stojałowskim i socjalistami.

Wyborcy wypowiedzą wkrótce swoją opinję, a mimo pięknych mówek pp. Rutowskiego i Romanowicza, wyrok ten wypadnie dla nich fatalnie. Pierwszym tego pogromu zwiastunem, jest wycofanie się zupełne mieszczaństwa lwowskiego z obozu tej demokracji. Za mieszczaństwem lwowskiem, rozumnem, gorąco patrjotycznem, prawdziwie demokratycznem, pójdą i mieszczanie innych miast.

* * *

Sprawozdanie z walnego zjazdu „posłów i mężów zaufania stronnictwa demokratycznego polskiego", podajemy w streszczeniu za „Słowem polskiem", zastrzegając się, że z tego właśnie powodu nie możemy ręczyć, ani brać na siebie odpowiedzialności za prawdziwość i autentyczność tego sprawozdania. Wobec niedopuszczenia na salę obrad sprawozdawców dzienników wszystkich pism, musimy z góry uważać sprawozdanie „Słowa polskiego" za tendencyjne.

Zjazd zagaił o wpół do piątej po południu p. Tadeusz Romanowicz, dziękując zebranym, a niejawnie się niektórych usprawiedliwiając niedogodną porą. Uczestników było tam około 80, a tych co usprawiedliwili się, około 50ciu.

P. Romanowicz przedstawił pobieżnie historję klubu demokratycznego w sejmie, i w końcu wezwał do solidarności i karności takiej, jaka istnieje w stronnictwie konserwatywnem, które to uznaje powagi, podczas gdy stronnictwa demokratyczne stają na zasadzie swobody myśli; stąd to rozbicie na drobne grupy stronnictwa demokratycznego. To rozbijanie się u nas, gdzie do zwycięstwa bardzo daleko, gdzie stosunki oligarchiczne rządzą krajem — jest największą szkodą dla demokracji. Tę wrodzoną nam wadę, należy starać się, jeśli nie usunąć, to zachować na czasy, kiedy już stronnictwo będzie silnie zorganizowane.

Na przewodniczącego zjazdu na propozycję p. Romanowicza wybrano p. Vayhingera z Tarnowa, na zastępcę posła Rottera z Krakowa, na sekretarzy dra Adama ze Lwowa i dra Bandrowskiego z Krakowa.

Teraz zabrał głos referent programu p. Rutowski Tadeusz i przedstawił program, nad którym rozwinęła się obszerna dyskusja. Przeciw solidarności Koła polskiego, wystąpił w pierwszym rzędzie dr. Seinfeld z Krakowa (żyd), a obok niego oświadczyli się za niesolidarnością dr. Dwernicki, dr. Hibel, p. Kostkiewicz z Wieliczki, p. Adamowski z Przemyśla, dr. Bujwid z Krakowa i naturalnie sam referent p. Rutowski. Za zatrzymaniem solidarności Koła polskiego oświadczył się p. Buynowski z Pilzna i dr. Jaworski z Jasła, zaś warunkowo także p. Biechoński z Gorlic, redaktor „Nowej Reformy" p. Konopiński i poseł Soleski.

Przy głosowaniu przyjęto jednogłośnie program stronnictwa, a następnie uchwalono także wniosek p. Biechońskiego, który brzmi: „W razie, jeśli do 3 miesięcy Koło polskie nie zmieni tak statutu, aby posłowie ludowi mogli wstąpić do Koła, prezydjum zjazdu zwoła zjazd ponowny, który zadecyduje, pod jakiem hasłem następne wybory mają się odbyć.

Następnie wygłosił p. Romanowicz referat o organizacji stronnictwa.

Podniósłszy konieczność stworzenia organu stronnictwa, złożonego z posłów i mężów zaufania, dla utrzymania łączności posłów z krajem — zaproponował mowca wybranie wydziału wykonawczego z 10 posłów i 10 mężów zaufania, ci ostatni w połowie wybrani przez komitet lwowski, a w połowie przez krakowski. Do wydziału tego należy także prezes klubu demokratycznego w sejmie i prezes klubu demokratycznego w Kole polskiem. Wniosek ten przyjęto.

Dr. Witold Lewicki przedstawił sprawę porozumienia z innemi stronnictwami demokratycznemi. Wnioski jego przedstawiają się następująco:

1. Zjazd przyjmuje z żywem zadowoleniem dokonane porozumienie ze stronnictwem ludowem i poleca swojemu wydziałowi wykonawczemu:

a) stałe porozumiewanie ze stronnictwem ludowem, celem wspólnej akcji politycznej;

b) nawiązanie rokowań z innemi stronnictwami demokratycznemi, stojącemi na gruncie narodowym.

2. Zjazd ubolewa nad secesją kilku posłów z sejmowego klubu demokratycznego, jako niezgodną z interesami demokracji narodowej i przeciwnej interesom całego kraju.

P. Stwiertnia ze Stanisławowa bardzo ostro napiętnował secesjonistów.

Teraz jeszcze przyszła kolej na zaznaczenie stanowiska względem socjalistów.

P. Bujwid z Krakowa zwraca uwagę na to, że stronnictwo socjalno-demokratyczne od szeregu lat staje już na gruncie narodowym, dziwi więc rzecz, iż w wnioskach referentach zupełnie je pominięto. Stawia więc wniosek, aby i z tem stronnictwem nawiązać rokowania.

Sprzeciwia się temu p. Buynowski, ponieważ — jego zdaniem — socjaliści walczą z religją i nie uznają rodziny.

P. Lewicki wyjaśnia, że wniosek, co do porozumienia się z innemi stronnictwami demokratycznemi, obejmuje — rzecz prosta — także stronnictwo socjalno-demokratyczne, o ile ono staje na gruncie narodowym. Naturalnie, iż o sojuszu z tem stronnictwem nie ma mowy, bo i sami socjalni-demokraci na to by się nie zgodzili, a narzucać się im i narażać na rekuzę trudno.

Dr. Dwernicki w dłuższym wywodzie stwierdza, że zadaniem demokracji narodowej jest rozwianie przesądów, a więc i przesądu co do antinarodowości naszych socjalnych demokratów. Są to przestarzałe strachy na wróble. Obowiązkiem narodowej demokracji jest odnosić się do stronnictwa socjalistycznego jako demokratycznego z tą samą życzliwością, co do stronnictwa ludowego. Są inne stronnictwa, które łączą się wprost z wrogiem, które wlewają jad w duszę włościańską i te należy przedewszystkiem zwalczać.

Wniosek dr. Dwernickiego poparli dr. Bujwid, Seinfeld a i p. Rutowski; wnioski te uchwalono, jak również wnioski referenta, wyrażające potępienie dla posłów, którzy wystąpili z klubu demokratycznego, poczem o godz. 8½ zamknął p. Rotter zjazd.

Meran galicyjski.

(Oryginalna korespondencja „Dziennika Polsk.").

Zakopane 22 sierpnia.

Na „wiecu gości", który w sobotę ubiegłą obradował w Zakopanem, pomiędzy wielu „uchwałami", przepytlowanemi bez przeprowadzenia dyskusji, zapadła jedna, wymagająca komentarza. Uchwała ta brzmi: „Ponieważ sprawa zakazu używania na opał węgla kamiennego w Zakopanem, nie została jeszcze przez odnośne władze rozstrzygnięta, przeto wiec wyraża życzenie, aby przyspieszono jej rozstrzygnięcie i aby zakaz palenia węglem na obszarze stacji klimatycznej, został jaknajrychlej wydany". Cały ten *passus*, będący jednym z licznych wniosków postawionych przez młodziutkie tow. „opiekunów Zakopanego", przeszedł, jak wspomniałem, bez jednego słowa debaty jedynie dlatego, że sejmikujące grono spieszyło się na obiad i byłoby, dla prędszego przypieczętowania wiecu, uchwaliło każdy podsunięty sobie wniosek, a cóż dopiero wniosek naprzód wydrukowany i dla spopularyzowania zawartego w niem ziarna mądrości, rozdawany w przedpokoju każdemu, kto miał przekroczyć próg sali p. Sieczki. Już fakt, że nikt nie miał do powiedzenia marnego słowa w kwestji jednej z najdonioślejszych, jaką może mieć w chwili obecnej Zakopane, oświetla wagę i wartość powyższej „uchwały" wiecowej. Ten brak debaty nad przytoczonym wnioskiem „opiekunów Zakopanego", pragnę wynagrodzić paru uwagami, które posłużą może za materjał orjentacyjny dla władz, mających zadecydować o przyszłości Zakopanego.

Bo niewinna „sprawa węglowa", która się jak wąż morski przewleka, podsycana memorjałami, odezwami, uchwałami wiecowemi i t. d. ma sto razy donioślejsze znaczenie, aniżeli się mogło wydawać profanom. Węgiel jest tutaj rodzajem symbolu. Poza nim rozgrywa się gra pierwszorzędnego, niesłychanego znaczenia dla dalszego rozwoju Zakopanego i gra o to, czy Zakopane ma zostać tem, czem jest dzisiaj: uroczą siedzibą letnią, miejscem wypoczynku i rekonwalescencji dla tysięcy osób, *rendez-vous* sezonowem całej Polski, a nakoniec uzdrowiskiem dla legjonu osób z niezaawansowaną jeszcze i niezaraźliwą chorobą płuc — czy olbrzymiem sanatorjum dla suchotników, jak Meran, Davos, San Remo? Symboliczny węgiel ma tu do odegrania rolę wyroku, albo raczej pieczęci, zatwierdzającej jedne, lub drugą ewentualność. Zakaz palenia węglem na obszarze stacji klimatycznej, oznaczałby sankcję tej drugiej możliwości: władze zamanifestowałyby nim, że chcą z tej cudnej perły Tatr, ściągającej dziś już około 8000 osób rocznie, zrobić omijane i ryzykowne w następstwach gniazdo gruźlicze. „Zakopane dla suchotników" stoczyłoby się szybko w ramiona upadku – i dlatego sto razy trzeba się namyśleć, zanim się położy pióro na papierze dla podpisania wyroku zagłady dla tej tak świetnie dziś rozwijającej się i jedynej w swoim rodzaju na całym obszarze ziem polskich miejscowości.

Chcieć stwarzać Meran w Galicji dziś, kiedy Meran prawdziwy dostarcza odstraszającego przykładu, jakie spustoszenie może sprawić zogniskowanie suchotników na jednem, wielkiem terytorjum, oznaczałoby to ignorancję i lekkomyślność, skojarzone ze sobą w najdoskonalszych kształtach. Wielkie centra gruźlicze w rodzaju Meranu, bankrutują. Lekarze i nielekarze przekonali się już, że przyroda da się do czasu tylko wyzyskiwać bez ograniczeń. Kolonja suchotnicza, mieszcząca tysiące chorych, przestaje być nakoniec miejscem kuracyjnem, a staje się ogniskiem zarazy dla zdrowych i tych, którzy jeszcze nie byli zdecydowanymi suchotnikami. Dlategoto władze miejscowe w Meranie, Davos i innych centrach klimatycznych dla suchotników, widząc, że gruźlica zaraziła i dziesiątkuje miejscową ludność, starają się wszelkimi sposobami utrudniać przystęp suchotnikom, napływającym z za granicy. Już dziś zresztą coraz więcej osób z chorobami płucnemi niezbyt zaawansowanemi boi się jechać tam, gdzie na każdym kroku trzeba ocierać się o suchotników, patrzeć na krwotoki, zajmować mieszkania po gruźliczych, oddychać powietrzem, w którem mnoży się coraz więcej bakteryj, przywiezionych z całego świata!

I taki los miałby spotkać Zakopane!...

Nie trzeba wielkiego wysiłku myśli, ażeby zrozumieć, że toby było bankructwo Zakopanego. Gdyby się raz przekształciło za pomocą odnośnych zakazów i rozporządzeń tę uroczą siedzibę tatrzańską w stolicę suchotników — wypłoszyłoby się za jednym zamachem wszystkich, którzy stanowią rację bytu Zakopanego i podstawę jego rozwoju. Przybyłyby setki zdecydowanych suchotników, a uciekłyby tysiące zdrowych i chorych niezaraźliwie, całe falangi turystów, osób, szukających tutaj spoczynku, odmłodzenia, odzyskania sił nadwątlonych. Ci ludzie stworzyli Zakopane i szaleństwem byłoby chcieć przejść nad nimi do porządku dziennego. Bez nich ucieknie stąd dziewięć dziesiątych napływającego tu kapitału, zatrzyma się w rozwoju wszystko, co się tak świetnie na gruncie tutejszym rozpoczęło, a kiedy nakoniec wytworzy się w Tatrach sobowtór Meranu, epilog jego będzie taki, że przestaną tu przyjeżdżać i chorzy i zdrowi!...

Już dziś, zanim się rozstrzygnęła „sprawa węglowa", zagraża Zakopanemu niebezpieczeństwo zamienienia się w Meran. Suchotnicy mieszkają wszędzie bez kontroli, każda chałupa chłopska jest gotowem „sanatorjum" dla chorych, a równolegle z tem nie idzie dostateczna, sprężysta, szybka i energiczna desynfekcja mieszkań. Aparat jest ogromny; Zakopane liczy na obszarze stacji klimatycznej 1200 pokoi, a to wymaga wielkiej baczności i czujności ze strony władzy sanitarnej. Czujność nad tem, co jest, byłaby rzeczą daleko bardziej pożądaną, aniżeli pomysłowość i projektomanja, która charakteryzuje w wysokim stopniu działalność dzisiejszą tych czynników. Zamiast przemyśliwać nad tem, coby mogło zaszkodzić ewentualnym falangom suchotników, jacyby napłynęli do Zakopanego, lepiej byłoby czuwać, aby się zdrowi nie zarażali od tych suchotników, którzy już są w Zakopanem. Zamiast śnić o zaprowadzeniu wodociągów kosztem co najmniej ½ miljona, któryby wobec śmiesznie małego budżetu klimatyki dziś (10.000 zł.) spaść musiał na barki gości w formie nowych ciężarów i odstraszyć ich od Zakopanego, daleko zdrowiej byłoby czuwać troskliwiej nad czystością potoków i studzien, zwłaszcza, że sto nowych studzien, bardzo wzorowych, po 150 zł., na sto lat rozwiązuje w Zakopanem w sposób zupełnie zadowalający kwestję „wodociągową."

Należy wogóle rozpocząć gospodarkę trzeźwą, liczącą się z rzeczywistością, gospodarkę mądrego ekonomisty, a nie marzyciela w guście Juljusza Vernego!... Tego Zakopanemu na gwałt potrzeba. Kwestję suchotników wyczerpuje doskonale idea sanatorjów, jedynie praktyczna i wskazana. Budowanie takich oddzielnych zakładów, zupełnie izolowanych od reszty domów, pogodzi doskonale wymagania obu stron i nie narazi na szwank dalszego rozwoju tej miejscowości, która w naszem życiu publicznem zdobyła sobie tak wyjątkowe znaczenie — i to znaczenie nietylko czysto lecznicze. Trzeba pamiętać o tem, ile Zakopanemu zawdzięcza od niewielu stosunkowo lat sztuka nasza, a w pierwszym rzędzie architektura, która tutaj znalazła dla siebie skarbnicę rodzimych form artystycznych i dziś już zdobywa dla nich coraz szersze prawo obywatelstwa w budowie domów i w sztuce stosowanej — daleko po za miedzą Zakopanego. Szkoła zakopańska kształci całą falangę snycerzy, z których taki Brzega i Nalborczyk biorą medale za granicą, wytwarza się tu pomału ognisko sztuki, powstaje cała kolonja ludzi wybitnych, ściągających z całej Polski na stały pobyt, a wszystko to razem zwiastuje Zakopanemu przyszłość, w której zaważy ono potężnie na szali naszego życia umysłowego. Te świetne początki musiałyby uledz zniszczeniu, gdyby się Zakopane kiedykolwiek stało Meranem...

Jeszcze raz: albo suchotnicy i upadek Zakopanego we wszystkich dzisiejszych formach jego rozwoju — albo ogromne, z roku na rok przybywające falangi turystów, chorych i elity towarzyskiej z całej Polski, a równolegle z tem rozkwit sztuki rodzimej. Niewolno Zakopanego mierzyć ciasną miarką doktrynerstwa, choćby i płynącego z szlachetnych pobudek, bo ryzyko nie odpowie nigdy ewentualnym zyskom.

Władze, życzliwe Zakopanemu, niewątpliwie mieć to będą na względzie.

---

(55)

ZWYCIĘŻENI.

POWIEŚĆ WSPÓŁCZESNA

PRZEZ

ARTURA GRUSZECKIEGO

W jakiś czas chory otworzył oczy, patrzał na syna z rozczuleniem i rzekł:

— Mów do mnie, chciałbym posłyszeć twoj głos i zabrać ze sobą na tamten świat jego echo... Co słychać u was w stalowni? Mów!

— Z rozporządzenia ojca jestem współwłaścicielem. Rachunki wszystkie skonstatowałem i znalazłem je w porządku.

— Spodziewałem się tego — mruknął stary.

— Fabryka idzie dobrze, rozwija się i mam nadzieję, że będzie jedną z pierwszorzędnych.

Sługa kościelny w niebieskiej tunice z pelerynką, przyniósł południowy posiłek.

— Dziękuję Sebastjanie, dziś nie będę jadł... może zechcesz oddać ubogiemu.

— Należałoby jednak Janie, abyś zjadł, nie stanie ci sił do znoszenia cierpień.

— Jak Bóg zechce, doda mi sił i zdrowia.

Syn spojrzał w zamyśleniu z krupnikiem i nie miał odwagi namawiać ojca do jedzenia.

Sebastjan postawszy czas jakiś niezdecydowany, zabrał obiad i pozdrowiwszy słowem Bożem, wyszedł.

Po chwili milczenia odezwał się ojciec:

— Cóż mnie obchodzą interesy ziemskie, materjalne?.. Fabryki i stalownie... Mów mi o sobie...

— Przyjechałem na wiosnę tego roku, a nie wiedząc gdzie jesteś mój ojcze, co robisz, nie przeczuwając tak opłakanej rzeczywistości, zająłem się stalownią...

— No już dosyć o tem, powiedz mi teraz mój Karolu, czy jesteś sprawiedliwy, uczciwy... czy nie popełniłeś niczego złego?...

— Sam mój ojcze — odpowiedział szczerze — wpoiłeś we mnie miłość prawdy i uczciwości, twoim zasadom pozostałem wierny i pragnę wstępować w życiu w twe ślady.

Chory poruszył się niespokojnie, wsparł głowę na ręku i mówił z żywością:

— Nie idź, nie idź Karolu moją drogą...

— Dlaczego?

— Pragnę cię, dowiesz się i to jest boleść nad boleściami — przemówił z głębokim smutkiem.

— Lecz mój ojcze, czy nie można jej usunąć, uniknąć?

— Nie wolno! — zawołał głośniej, złożył głowę na poduszkę i oddychał ciężko.

Po długiem milczeniu zaczął:

— Sądziłem, iż jestem silniejszy, i oto Bóg pokarał mą pychę, bo zamiast cieszyć się, iż przyszedł czas pokuty, ja teraz boję się, lękam, odwracam od tej chwili, ale modlitwa pokrzepi moje zwątlone siły, — zwolna odwrócił się od syna i patrząc na ukrzyżowanego Chrystusa, jął szeptać modlitwę.

Po chwili, gdy zwrócił oczy na syna, ten spytał:

— Czy ojciec dawno tutaj?

— Jestem już pięć lat... byłem ja w Ziemi świętej, i oto pamiątka z tej pielgrzymki — wskazał wzrokiem na płaskorzeźbę — przeznaczam ją dla ciebie mój synu, bo Chrystus Pan jest wyrzeźbiony z drzewa oliwnego, wyrosłego w Ogrójcu, a te muszle uzbierałem sam nad jeziorem Genezareth, gdzie Pan Nasz nauczał.

— Dziękuję ojcu za pamięć, ale sądzę, iż wspólnie będziemy korzystali z tej pamiątki.

— Nie łudź się moje dziecko, życie było mi ciężkie i bez żalu je porzucam.

— Mój ojcze — przemówił syn po dłuższem milczeniu — jak mówił mi radca, ojciec wyjechał nie bez grosza, a mieszkasz tak nędznie i ubogo. Dlaczego nie zażądałeś ojcze pieniedzy?

— To prawda, że wziąłem znaczną sumę, ale oddałem ją, by naprawić o ile mogłem mój grzech... Tu żyję z jałmużny pobożnych, aby dopełnić pokuty.

— Czyż nie dość było pielgrzymki do Ziemi świętej?

— Nie mój synu. Byłem w Rzymie, potem w Ziemi świętej, i napróżno szukałem ulgi w mych cierpieniach, dopiero tu przed Obrazem Cudownym, gdym powziął myśl zostania sługą kościoła, jestem przynajmniej w dzień spokojny i bezpieczny od prześladowań za moje... występki.

Znów umilkli. Syn napróżno wysilał swój mózg, by znaleść radę i pociechę w cierpieniach ojca; czuł się bezsilnym i wbrew woli przerażały go te nieustanne zwroty i wspomnienia ojca o dawnych grzechach, a dzisiejszej pokucie.

W oczach wyblakłych chorego widać było wzrastające rozczulenie, chwilami przesłaniała je mgła cisnących się łez, wreszcie kilka stoczyło się po zżółkłej, pomarszczonej twarzy; otarł je kułakiem i mówił cicho:

— Jaki jednak jestem ułomny... zanim cię nie obaczyłem, sądziłem, że już żadna myśl ziemska nie zamąci mego spokoju... a teraz stają mi przed oczyma minione chwile życia, widzę nasz Szląsk, słyszę warczenie maszyn i zdaje mi się, że nanowo rozpoczynam życie...

— Wróci ono, mój ojcze — zawołał syn z żywością — pojedziemy razem na Szląsk, wyzdrowiejesz...

— Nie pragnę tego, może Bóg się ulituje i wyzwoli duszę moją.

— Ach, mój ojcze, jakże mnie bolą te słowa, skąd ta rozpacz, beznadziejność... — zawołał syn ze łzami.

— Nie płacz... idź, mój synu, do zakrystji, poproś, aby mnie jutro wyspowiadał ksiądz Stanisław, to mnie wzmocni i umocni — a widząc wahanie, rzekł surowiej — idź, proszę cię o to, idź!

XVII.

W sali rycerskiej w zakonniku rozmawiającym z kilku osobami, poznał pan Nowak przeora klasztoru.

Czekając chwili swobodnej, patrzał na wielkie rozwieszone obrazy. Malowidła nie były szczególne, bo też malarzowi nie zależało na artyzmie, lecz na jak najwidoczniejszem unaocznieniu chwili dziejowej, mającej związek bezpośredni z Obrazem Cudownym.

Na każdym niemal obrazie, ten czy ów król lub książę, widoczny po płaszczu purpurowym, zbroi rycerskiej lub koronie, składał hołd na Jasnej Górze, dziękując za otrzymane dobrodziejstwa, lub biorąc błogosławieństwo. Dzicy husyci, malowani z rozmyślną szkaradą, znęcają się nad zakonnikami na jednym z obrazów, a drugi uwidacznia tryumf Jasnej Góry w oblężeniu szwedzkiem.

Pan Nowak był jednak zbyt zajęty ojcem, aby zastanawiał się nad temi illustracjami pamiętnych dziejów Częstochowy, a korzystając z chwili, zbliżył się do zakonnika.

— Ojciec mój, Nowak, prosi o spowiednika księdza Stanisława na jutro.

— Dobrze, powiem... Jakże ma się chory?

— Zastałem ojca bardzo osłabionego i właśnie chciałem zapytać księdza przeora o doktora klasztornego.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Z naszych uzdrowisk.

Lubień 21 sierpnia.

(*Koncert Echa. — Reunion. — Przedstawienie teatralne*).

Na zapowiedziany już dawniej koncert „Echa“ lwowskiego, który odbył się dopiero w ubiegłą niedzielę zebrali się liczni słuchacze z tutejszej i zamiejscowej inteligencji. Pod batutą bawiącego w Lubieniu na kuracji swego dyrektora p. J. Galla, wykonało „Echo“ cały szereg pieśni, z których szczególnie podobały się najnowsze utwory Galla o motywach ludowych. Oklaskiwano też serdecznie autora i ofiarowano mu wieniec laurowy od gości kąpielowych. Przy kolacji, która po koncercie się odbyła dla członków „Echa“ wznoszono toasty na cześć dyr. Galla, który w dniu tym obchodził 44-tą rocznicę swych urodzin. W koncercie brał udział także śpiewak p. Szymański. — Późnym wieczorem rozpoczęły się na sali balowej zakładu tańce i bawiono się ochoczo prawie do rana. Wdzięczność kuracjuszów należy się przeto echistom, którzy nietylko swym śpiewem, ale także wytrwałością w tańcach przyczynili się do rozbawienia „zasiarczonej“ publiczności tutejszej. Dnia następnego zjechał do nas teatr ludowy ruski „Besidy“ i dał przedstawienie operetki ruskiej „Zaporożec za Dunajem“ Na arcywesołej i melodyjnej tej operetce zabawiono się doskonale. Jutro ma ten teatr dawać „Barona cygańskiego“. *W. S.*

Anarchiści.

Nowy Jork 5 sierpnia.

Oczy świata całego zwrócone są obecnie na Amerykę, a szczególniej na Stany Zjednoczone, jako na kraj słynący z szalonego rozwoju, ze swobody i wolności swych obywateli.

Ale jak wszystkiego, tak i tego nadużyli ludzie. Nie umieli tej wolności ocenić, szanować jej nie chcą — sami nad jej ukróceniem pracują. Pod ochronnemi skrzydłami tej złotej wolności zbudowali gniazda zbrodni i mordów, w których wylęgają się królobójcy i dynamitardzi, negujący wszystko, a wierzący tylko w sztylet, kule i bomby.

A że konstytucja tamtejsza jest najbardziej liberalna w świecie, przeto wolno tam anarchistom mówić swobodnie i swobodnie propagować swe zasady i cele, wolno im tam organizować się jawnie i zakładać kluby, układać spiski, zbierać składki, wydawać wyroki i wysyłać do Europy emisarjuszów, którzy je wykonać mają.

Główną siedzibą anarchistów są: Nowy Jork, Paterson i Chicago, chociaż nie brakuje ich nigdzie w miejscowościach o licznej ludności fabrycznej.

W Nowym Jorku są dwa największe kluby anarchistów. Jeden z klubów nosi nazwę: „International Club Freiheit“ i ma swoją stałą siedzibę w wielkiej hali Kohlego przy ul. Piątej, a jednym z głównych jego przywódców i mowców (speaker) jest Fryc Mayer.

— „Humbert umarł dzisiaj — wołał on na uroczystym mityngu w dniu, w którym doszła nas wiadomość o zamachu. — Jutro przyjdzie kolej na innego. Król czy prezydent, nam to wszystko jedno. Oni wszyscy są tyranami. Niech żyją Włosi! Naród ten wydaje z pośród siebie najdzielniejszych naszych braci. Trzy okrzyki dla Bresciego! Śmierć koronowanym głowom!“

Przemówienie to, przyjęte z nieopisanym zapałem przez 300 słuchaczy, najdosadniej streszcza program anarchistów i znakomicie ilustruje ich cele i ich dążności.

Drugi wielki klub, zwący się „Grupa autonomistów“, bardzo mało różni się od pierwszego, a zostaje pod kierownictwem panny Emmy Goldman. Tutaj głównym mowcą jest Klaus Zimmerman.

— „Bresci jest bohaterem, z którego Włosi dumni być powinni! — twierdził p. Zimmerman. — Jego to jest zasługą, że włoska ziemia uwolniona została od tyrana. Czcijmy go i naśladujmy!“

A roznamiętnieni słuchacze oklaskiwali mowcę i obiecali, że pamięć mordercy czcić będą.

Oprócz tych klubów są mniejsze grupy i związki: są „Wolni Bracia“ i „Federaliści“, są zwolennicy Johna Mosta, odbywający publiczne wykłady i dysputy, agitujący żywem słowem i ulotnemi broszurami, rozrzucanemi pomiędzy fabrycznych robotników, służbę kolejową i tramwajową i t. d.

Ale największego znaczenia i powagi w całych Stanach Zjednoczonych dobił się poddany włoski, hrabia Enrico Malatesta, który zdaje się być uznanym przewódcą i kierownikiem całego ruchu anarchistycznego w Ameryce. Postać to tajemnicza, jak i jej przeszłość. Gdzie jest jego stałe miejsce pobytu, o tem mało kto wie. Zjawia się niespodziewanie i nagle znika, a nigdzie go nie brak, gdzie znaleść może ludzi skłonnych do pomnożenia kadr anarchistycznych i zawiązania stałej organizacji. Trudno bardzo dowiedzieć się o nim coś pewnego. Wszelkie okoliczności wskazują, że stały ląd Europy jest dla niego zamknięty. Przebywa on bowiem tylko między Stanami Zjednoczonemi a Anglją, a zarówno tam, jak i tutaj jest śledzony przez tajną policję. Co prawda, często ją w pole wywodzi. Jego wielbiciele twierdzą, że od lat trzydziestu nie było w Europie zamachu anarchistycznego, w którymby on nie brał pośredniego udziału. Postać jego jest oryginalna i łatwa do zapamiętania, gdyż jest niskiego wzrostu, a ma bardzo szerokie ramiona. Zawsze ubrany w flanelową bluzę niebieską, bez kołnierza i krawatki, jest typem agitatora, który wie co mówić do mas i jak działać na masy. Wystrzega się frazesów i komunałów; mówi jasno i prosto, bez wszelkiej sztuki, a głównie gra na nędzy ludzkiej i niedoli tych, do których mówi. Słyszałem go na jednem z publicznych zgromadzeń przed kilku miesiącami.

Rzekł między innemi: „Mężowie stanu wysilają się obecnie jedynie na wyszukiwanie wszelkiego rodzaju podatków i danin publicznych, uważając za swoje najważniejsze zadanie, wyciśnięcie z biednego robotnika ostatniego grosza „dla dobra państwa.“

„Obecnie doszło do tego, że każdy Włoch płaci dwie trzecie swego dochodu na pokrycie wydatków na wojsko, marynarkę i dwór królewski. Bogacze przekupstwem uwalniają się od płacenia, tak, że cały ten ciężar spada na biedaków, którzy muszą oddać ostatni szeląg na nowe guziki przy mundurach tych próżniaków, którzy nazywani są „obrońcami ojczyzny.“

„A gdy lud czasem, doprowadzony do ostateczności, wzburzy się i poturbuje kilka „pijawek podatkowych“, wtedy komenderują tych obrońców ojczyzny, którzy w imię prawa i państwa zabijają setki niewinnych ludzi. Jak to się nazywa? pyta p. Enrico, a setki słuchaczy odpowiadają mu: „Tyrani! Śmierć im!“

Ale ten szef anarchistów gdy chce, mówi uczenie i pisze uczenie, włada on sześciu językami i zasila swem piórem „magazyny“ i dzienniki tutaj i w Anglji. Nie dziw więc, że w krótkim czasie potrafił zawładnąć całym ruchem anarchistycznym tutaj, a słowa jego są alfą i omegą dla fanatycznych jego wielbicieli.

Ale nowy Jork, z masą żywiołów niepewnych i podejrzanych, z tajną policją międzynarową, z dziennikarstwem, które wszystko wykryć i odkryć potrafi, zaczynał widocznie być niewygodnym dla tajnej akcji i nocnych spisków. Mogli oni wprawdzie swobodnie konspirować, debatować i wydawać wyroki, ale zawsze prawie ajenci lub szpiedzy potrafili zawczasu uwiadomić rządy europejskie o wyjeździe do Europy pp. egzekutorów wyroku anarchistycznego.

Więc za wpływem Malatesty, główny sztab anarchistyczny postanowił przenieść swą siedzibę do słynącego ze swych fabryk jedwabiu miasta Paterson w Stanie Nowy Jork. I Paterson stał się wkrótce Mekką anarchistów w Stanach Zjednoczonych. Zawiązana tam organizacja anarchistyczna, jest najpotężniejszą z pomiędzy wszystkich istniejących w świecie; liczy ona 3.000 członków, związanych w „Klub anarchistów w Paterson“. Rada wykonawcza tego klubu składa się z 200 członków i odbywa regularne posiedzenia raz na tydzień, w wielkiej hali 3-piętrowej przy Vine street. Tam się odbywają również mityngi całego klubu, a codziennie wieczór schodzą się panowie z klubu na towarzyską pogawędkę... Zimno się robi na myśl, jak też oni się tam bawią i ile planów morderczych tam właśnie wzięło swój początek.

Oprócz rady wykonawczej jest kilkunastu tak zwanych „leadres“ (kierowników), którzy odbywają posiedzenia tajne w miarę potrzeby i tajne wydają rozporządzenia, informacje i hasła. Każdy z anarchistów w Paterson przyznaje z całym spokojem, że na jednem z takich posiedzeń zapadło postanowienie zamordowania króla Humbera.

Urzędowym organem tego klubu jest tygodnik „La Questione sociale“, drukowany w kilkudziesięciu tysiącach egzemplarzy i rozsełany za pośrednictwem urzędów pocztowych państwowych do całych Stanów Zjednoczonych, a szczególnie do Stanów: Nowy Jork, New Jersej i Pensylwania. — Potrzebne na sprawy „partji“ fundusze, zbierane są w drodze dobrowolnych składek: wezwanie w dzienniku lub cyrkularz krążący z rąk do rąk wystarcza, ażeby w kilku dniach wpłynęło do kasy klubowej kilka tysięcy dolarów.

Oprócz tego klubu jest wiele innych, drobniejszych organizacyj, pracujących samodzielnie, ale wszystkie one, gdy chodzi o ważniejszą sprawę, stosują się do wskazówek komitetu wykonawczego wielkiego klubu. Jedną z takich mniejszych organizacyj jest „Grupa istnienia“, do której należał Bresci, a na jej czele stoi 21-letnia dziewczyna, pracująca w fabryce jedwabiu, panna Ernesta Crevella. Ciekawa to osóbka ta panna Ernesta.

— Czy pani sądzisz, że zamordowanie króla było godziwą rzeczą? — zapytano ją.

— Zamordowanie tyrana miałoby być niegodziwem? — zawołała ona z całą namiętnością. — A czy godziwem jest zamordowanie człowieka, który ciemiężył swój lud, który głodził swój lud, zmusił swój lud do opuszczenia ojczyzny, lub kazał go mordować setkami? A gdy ten lud błagał o pracę, lub o chleb dla swych dzieci, wtedy strzelano do tych nieszczęśliwych i nikt się nie spytał, czy to jest godziwem.

— Bresci, nasz Bresci, jest męczennikiem za sprawę ludu. My go podziwiamy, kochamy i naśladować go będziemy!

— Pamiętaj pan — mówiła dalej, — że nam nigdy o osoby się nie rozchodzi, ale o urząd, który oni piastują. My nie chcemy mieć władców! Żyć powinni tylko ci, którzy pracują!

Czy można króciej i dosadniej streścić ideę tych ludzi, opanowanych jakimś obłędem chyba, skoro uważają się za uprawnionych do orzekania, kto ma żyć, a kto życia ma być pozbawiony?

— Wypędzili nas z naszych drogich nam Włoch! — mówiła dalej panna Ernesta, a kilkudziesięciu członków z jej grupy wciąż jej słowom potakiwało. Widocznie wypowiadała ich myśli. — Przybyliśmy do Ameryki. I tutaj nie lepiej. Amerykanie traktują nas jak psów. Nie uważają nas za ludzi. Ale i na to sobie poradzimy. I z tym rządem damy sobie radę — w dobry, lub inny sposób.

I mimowoli zapytać się godzi: Jeżeli tym ludziom źle w Stanach Zjednoczonych, to gdzie będzie im dobrze? Są to widocznie ofiary fanatyzmu, podniecanego przez niesumiennych, lub niepoczytalnych agitatorów.

Tak wyglądają anarchiści w Paterson. Swobodnie się tutaj organizują i spiskują pod okiem władz, a ochroną prawa, które pozwala ludziom schodzić się, gdzie im się podoba i mówić, co im się podoba i robić co im się podoba, byle nie stali się winnymi jakiejś karygodnej czynności. To też ludzie trzeźwo na rzecz się patrzący, sami sobie radzą z nimi jak mogą. Właściciele w Paterson postanowili usunąć ze swych fabryk wszystkich robotników, podejrzanych o czynny udział w spiskach anarchistycznych.

Ale akcja ta jest bardzo utrudnioną ze względu, że w spiskach anarchistycznych kobiety odgrywają znamienną rolę i ukazują się wszędzie, gdzie akcja anarchistyczna jest żywszą. One głównie prowadzą korespondencję i werbują nowych członków, zachęcają wątpiących i dodają odwagi słabym, są bardziej zapalone i roznamiętnione, one są najbardziej zacięte. — Anarchistka nigdy nie zaprze się swych zasad, nigdy nie zawaha się w swem działaniu. Anarchistka nigdy nie cofnie się w decydującej chwili — anarchista nieraz.

Charakterystycznym tego przykładem, jest list, pozostawiony przez anarchistę Carboni Sperando, który wedle mniemania policji tajnej i wedle ogólnego zdania, był przed Brescim przeznaczony do wykonania zamachu na Humberta. Zawahał się w ostatniej chwili, lecz bojąc się sądu swych politycznych przyjaciół i z obawy przed karą za inną zbrodnię, sam sobie życie odebrał. Zostawił list następujący:

„Drodzy bracia i towarzysze!

Schodząc z tego świata, zdaję wam sprawę z mego życia i działania. Dnia drugiego lutego, przy losowaniu w Medjolanie, los padł na mnie. Miałem zabić króla. Ale, że jestem naturalizowanym Amerykaninem, przeto pozwolono mi zabić kogoś innego, któregoś z naszych wrogów. Wybrałem więc jednego z najzaciętszych wrogów naszej sprawy, ale, że groziło mi zaaresztowanie, przeto wolałem się zabić sam, aniżeli dać się zabić przez tych przeklętych amerykańskich kanibalów. Mam nadzieję, że wspominać będziecie czasem waszego wiernego towarzysza, który zrobił co do niego należało i przyczynił się do oswobodzenia naszej drogiej Ojczyzny. Niech żyją anarchiści!“

I nie wątpię, że on i Bresci i wszyscy im podobni są czczeni przez swych współtowarzyszy jako bohaterowie i męczennicy. — I w Nowym Jorku i w Paterson, w Pittsburgu i w Chicago odbyły się radosne mityngi i zebrania z powodu udałego zamachu na Humberta. Ze wszystkich miejscowości w Stanach wysłano do włoskiego premiera telegramy, wyrażające radość, że „sprawiedliwości zadość się stało.“

Trzecią główną siedzibą anarchistów jest Chicago, sławne z buntu anarchistycznego przed laty niewielu, który kosztował życie kilkunastu ludzi. Od czasu tego buntu anarchiści ucichli, chociaż jest ich tam wielu. Głową ich jest pani Lucy Parson, wdowa po jednym z tych, którym ścięto głowę za zabicie kilku policjantów. Stara się ona obecnie silniej zorganizować partję, a pomocnym był jej w tym kierunku hr. Malatesta, który ubiegłej zimy bawił tam przez kilka miesięcy.

Uderzającem jest, że głównego prawie kontyngentu dla kadr anarchistycznych, dostarczają Włosi. Ale dziwny ten objaw łatwo wytłumaczyć. Królestwo zjednoczonych Włoch zabrało Namiestnikowi Chrystusowemu odwieczną stolicę Rzym. Lud włoski zrozumiał, że król jego popełnił czyn, potępiony przez Kościół, przez cały uczciwy świat. W cóż ten lud ma wierzyć, gdy król jego zasiada w stolicy, zabranej papieżom przez gwałt? Jak żądać od tego ludu, by nie dał się bałamucić przez teorje przewrotu, gdy takie zbrodnie, jak zabór Rzymu, dokonywują się bezkarnie?

W ostatnich dniach nadchodzą wiadomości, że rząd w Waszyngtonie zamierza przedsięwziąć jakieś kroki dla stłumienia propagandy anarchistycznej. Zapowiedzią tego zdaje się być telegrafowany wczoraj zakaz odbycia walnego mityngu anarchistycznego w Chicago. Ale nie zdaje mi się, ażeby akcja na serjo została rozpoczętą. — Wszystko tutaj zależy od polityki. Policja także. A że rozchodzi się o głosy przy wyborach, przeto z obawy utracenia tych głosów, dadzą anarchistom spokój. Ubolewać więc tylko należy, że takie potężne państwo, jak Stany Zjednoczone, zezwala, by stąd szerzyła się na cały świat straszna doktryna, negująca wszystko, a uznająca tylko mord i krew. *Czas.*

KRONIKA.

Pamiętajmy o gimnazjum cieszyńskiem

Djarjusz lwowski.

Piątek 24 sierpnia.

Teatr hr. Skarbka: „Przeor Paulinów“ czyli „Obrona Częstochowy“, sztuka historyczna. Początek o godz. 7½ wieczorem.

„Panorama racławicka“, na placu powystawowym, od godz. 9 rano aż do zmroku.

Kalendarz Piątek (24) Bartłomieja. Wschód słońca o godzinie 5 minut 13 zachód o godzinie 6 minut 58.

Dr. Jan Wiktor, lekarz pułkowy obrony krajowej powrócił do Lwowa i ordynuje w swem mieszkaniu przy ul. Małeckiego l. 7. Dr. Wiktor Łegeżyński lekarz miejski powrócił z Paryża.

Zjazd demokratyczny. Onegdaj o godz. 4 popołudniu rozpoczęły się w sali ratuszowej obrady zjazdu posłów i mężów zaufania stronnictwa demokratycznego. Obrady były ściśle poufne i nie dopuszczono na nie nawet sprawozdawców dziennikarskich. Widocznie panowie inicjatorowie zjazdu uważali za wskazane przebieg obrad nad skonstruowanym przez nich programem utrzymać w tajemnicy, aby publiczność nie dowiedziała się o czem radzono i aby pisma nie mogły skonstatować, że to stronnictwo, którego mener wypisuje w „Słowie polskiem“, iż stoją za niem w kraju miljony, dziś nie liczy zwolenników nawet na dziesiątki i że liberalno-żydowskie jego hasła, nie programy, bo o programach nigdy mowy nie było, powinny już dawno były być złożone między stare rupiecie w lamusie.

Nic to atoli nie przeszkodzi temu, że po zjeździe pojawi się znów szumna odezwa, pełna patrjotycznych frazesów, dowodząca, że zbawienie leży tylko w obozie żydowsko-liberalnym, że znów będzie mowa o miljonach stojących poza tem stronnictwem i że kraj cały będzie wzywany do wspólnej pracy właśnie przez tych, którzy w ostatnich czasach sami wyrzekli się tej wspólnej pracy, występując pod naciskiem swych przyjaciół: radykałów i socjalistów, przeciw komitetowi centralnemu. Papier jest cierpliwy. Lecz czy odezwa taka odniesie skutek, bardzo wątpimy. Zresztą okaże to już najbliższa przyszłość. Mieszczaństwo lwowskie — jak już donieśliśmy wczoraj — nie przyłączyło się do tej akcji, a za niem pójdzie rozumne i roztropne mieszczaństwo innych miast.

„Gazeta narodowa“ donosząc o uchwale wybitnych mieszczan lwowskich, odmawiających współudziału w zjeździe demokratycznym, pisze co następuje:

„Mieszczaństwo lwowskie nie dało się jednak wziąć na lep liberalnej polityki lewicy sejmowej. W tych dniach odbyła się mianowicie w ratuszu narada najznakomitszych przedstawicieli mieszczaństwa lwowskiego, przy współudziale pp. cechmistrzów, nad zaproszeniem na zjazd i nad zarysem programu, przygotowanym przez pp. Romanowicza & sp. dla tego zjazdu do uchwalenia. Po bardzo ożywionej rozprawie postanowiło obywatelstwo miasta Lwowa jednomyślnie program ów jako szkodliwy odrzucić i udziału w konwentyklach liberalno-postępowych odmówić.

„Uchwała ta ściągnie z pewnością na głowy mieszczaństwa lwowskiego znowu srogie pioruny ze szpalt „Słowa Polskiego“, tak, jak było wówczas, kiedy odmówiło ono poparcia wyboru Ignacego Daszyńskiego na posła miasta Lwowa w miejsce Smolki.

Lecz może ono tę burzę papierową przetrwać spokojnie, w przekonaniu, iż rozumnie spełniło swój obowiązek narodowy i obywatelski!

„Dosyć mamy w kraju szczucia jednych warstw ludności przeciwko drugim, dość wichrzeń próżniaczych. Rozumne obywatelstwo wszystkich klas niech się nie rozdziela, ale łączy, nie do kłótni, ale do pracy dodatniej; nie w imię zawiści, która nigdy nic nie tworzy, lecz niweczy, ale w imię miłości Ojczyzny, która do szlachetnych czynów zagrzewa; nie dla propagandy „niezadowolenia“ w kraju, ale dla budzenia zdrowej, krzepkiej ufności we własne siły, energji i śmiałości w dodatniem działaniu w życiu publicznem i prywatnem!

„Przykład dzielnego mieszczaństwa lwowskiego, które odważyło się sprzeciwić otwarcie i stanowczo teroryzmowi pp. Romanowicza & Cmp. z pewnością nie przeminie bez echa w kraju. Inicjatorom tej uchwały należy się serdeczne uznanie ze strony wszystkich, co pojmują, jak bardzo jest potrzebny dla dobra sprawy narodowej spokój społeczny w kraju“.

Na wystawie paryskiej srebrne medale otrzymali: Tow. fabryki wagonów i maszyn w Sanoku; p. Edgar Kovats; centralny komitet wystawowy galicyjski dwa medale: za wewnętrzne urządzenie pawilonu zakopańskiego i za wyroby keramiczne; J. Gorecki i Spka w Krakowie.

Godne naśladowania. Gimnazjaści lwowscy, bawiący w Brzuchowicach, urządzili tam wczoraj wieczorek muzyczno-wokalny, z którego dochód przeznaczyli na odbudowę wieży Jasnogórskiej. Piękny ten przykład powinienby znaleść naśladowców wśród naszej młodzieży.

Poparzenie. Anna Ćwikła, zarobnica, zamieszkała przy ul. Kopernika l. 12, wstając ubiegłej nocy do dziecka, zapalić chciała świecę. Przez nieostrożność zapaliła firankę, którą płomień objął w jednej chwili. Ćwikła, gasząc powstały pożar, poparzyła sobie obie ręce dość silnie.

Dobry „prorok“. Do pracowni stolarskiej Jana Szczurkowskiego przy ul. Rzeźnickiej przybłąkał się uczeń stolarski Piotr Prorok, a po jego odejściu brakło w warstacie 3 młotków i hybla, łącznej wartości 32 koron.

Fałszerze książeczki. Ajent polic. Günsberg przyłapał wczoraj niejakiego Leona Goldsteina, który na książeczkę Kasy oszczędności zapomocą sfałszowanych cyfr chciał podjąć kwoty: 60 i 11 koron, podczas gdy włożoną była istotnie tylko 1 korona. Goldstein tłómaczył, że książeczki te dostał od przyjaciela Samuela Haselnussa, subjekta. Haselnussa po wyszukaniu umieszczono w areszcie policyjnym wraz z Goldsteinem.

Utonięcie. W stawie w Racławicach, w pow. niskim, utopił się 8-letni pastuch, nazwiskiem Michał Luka, który nie umiejąc pływać, wsiadł do łódki, znajdującej się na stawie. Skoczywszy następnie w głębię, znalazł śmierć na miejscu.

Smierć od pioruna. Z Brzeżan donoszą: W gminie Potok, zabił piorun wyrobnika dziennego Andrucha Józefowa z Byszek, powracającego z roboty z pola. Piorun zabił także parę koni, którymi jechał jeden z włościan tamtejszych.

Żywcem spalony. W pożarze, jaki w ostatnich dniach wybuchł w nocy w wozowni Piotra Halulki w Piątkowej, powiatu dobromilskiego, a który zniszczył dom i wszystkie budynki gospodarcze Halulki, znalazł śmierć w ogniu 8-letni syn jego, Jan. Żona tegoż, Marja, ratując dzieci, odniosła ciężkie poparzenia na całem ciele.

Pożary. Dnia 10 b. m. wybuchł w Podhajcach pożar w domu Jana Kiernickiego i zniszczył dom wraz z znajdującymi się tam sprzętami. Szkoda, zrządzona pożarem, wynosi około 1600 koron i była ubezpieczona. Przyczyną pożaru była prawdopodobnie wadliwa budowa komina.

Pies wściekły pokąsał w gminie Tiutkowie jedną osobę a w Strusowie 7 osób. Wszystkie te osoby po opatrzeniu przez lekarza okręgowego wysłano do zakładu leczniczego dr. Bujwida w Krakowie. Psa zabito w Strusowie, a sekcja wykazała wściekliznę.

Bankructwo. Z Warszawy donoszą, że wielka fabryka towarów wełnianych R. Bormana w Łodzi, zawiesiła wypłaty. Passywa wynoszą przeszło pół miljona rubli. Zaangażowane są ze znacznemi sumami także i austrjackie domy handlowe.

Toreador Molina, o którego śmierci doniosły dzienniki przed kilku dniami, znany pod popularnem mianem „Lagartija“ (jaszczurka), pogrążył w żałobie kraj cały: Hiszpanie bowiem uważają śmierć głośnego toreadora za nieszczęście narodowe. W pogrzebie uczestniczyło całe miasto ze wszystkiemi władzami, od burmistrza do gubernatora wojskowego. Rafael Molina dożył lat 59, pochodził z rodziny toreadorów i karjerę swoją rozpoczął w dziesiątym roku życia; niewielkiego wzrostu, przydomek „jaszczurki“ zawdzięcza swej zwinności. W r. 1893 wycofał się z areny jako wielki bogacz, a w ciągu swojej karjery brał udział w 1632 walkach, zabił 4687 byków i otrzymał liczne rany. Zmarły toreador odznaczał się wielką dobroczynnością, tak, że nazywano go „opatrznością Kordowy.“ Wspierał stale licznie ubogie rodziny, przytem płacił komorne za niejednego biedaka, wysyłał chorych do kąpieli, dawał ubogim dziewczętom posagi i wykupywał od wojska tylu młodych ludzi, że pewien wyższy oficer rzekł kiedyś: „Gdyby utworzono armję z wykupionych przez Rafaela młodzieńców, możnaby z łatwością pobić świat cały.“

Wpisy do miejskiej szkoły przemysłowej rozpoczynają się dnia 27 sierpnia rb. i odbywać się będą od godz. 9—12 przedpołudniem, zaś w następne dni powszednie od poniedziałku do środy włącznie od godz. 7—8 wieczorem w kancelarji dyrekcji, w gmachu szkoły wydziałowej im. Mickiewicza przy ul. Teatralnej w parterze.

Powrót kolonji dziewcząt z Morszyna nastąpi dnia 24 bm., tj. we czwartek.

Iluminacja w górach! Obchód 70-letnich urodzin cesarza wypadł w Jaremczu bardzo pięknie. Rano odśpiewano w kapliczce mszę św., a wieczorem wszystkie wille były rzęsiście oświetlone. Widok był zaiste niezwykły. Na ciemno szmaragdowem tle borów odcinały się mocno kontury budynków z jasnemi okienkami. Z oddali wydawały się te lekkie, kształtne domki, jak bawidełka transparentowe, oświetlone z wewnątrz i rozstawione wśród gór i skał nadbrzeżnych. W sinych falach rzeki, w srebrnych pianach wodospadu, drgało tysiące świateł. A Prut mruczał z zazdrości i podziwu. Oczywiście miał do tego powody?! Tam, gdzie przed kilku laty pustka była prawie, płaszczyzna równa, nieużyta, krzewami porosła, dziś stoi miasto całe i walcząc o lepsze z smukłymi świerkami, wystrzela wieżyczkami will ku górze.

Od budki kolejowej widać było łunę świetlaną, a równocześnie od strony mostu odbity echem olbrzymiego sklepienia, a powtórzony kilkakrotnie przez Faunów leśnych, płynął ku górze hymn ludowy, zaprawdę z szczerem i wdzięcznem śpiewany sercem. Iluminacja była w swoim rodzaju wspaniała i przyniosła chlubę Jaremczu, temu Jaremczu, które ci wszyscy, co rozkosz znajdują w tak zwanej *Schadenfreude*, gwałtem by chcieli zagrzebać! Nie uda im się to jednak, bo prędzej, czy później pozna się nasza publiczność na fałszywej reklamie.

Cesarskie urodziny. Piszą nam z Obertyna: I w naszym zakątku dzień 18 sierpnia święcono za staraniem burmistrza, p. M. Gawlikowskiego, nader uroczyście. Już około godz. 8 przedpołudniem wystrzały moździerzowe oznajmiły mieszkańcom początek nabożeństw dziękczynnych, które odbyły się po kolei w kościele rz. kat., cerkwi i synagodze. Znaczenie dnia w sposób serdeczny objaśnili w swych przemowach, w kościele ks. Stefanicki, w cerkwi gr. kat. ks. dziekan M. Lewicki, zaś w synagodze p. Mosler, kierownik szkoły br. Hirscha. Po nabożeństwach urządziła inteligencja bankiet w sali gminnej. Wieczorem korowód z pochodniami przez ulice świetnie iluminowane i przystrojone we flagi, przy odgłosie muzyki miejskiej zakończył to święto niezwykłe, którego wspomnienie długo pozostanie w sercach mieszkańców.

Silna ospa wybuchła w Worochcie. Mnóstwo dzieci robotników, zajętych w tamtejszym tartaku, uległo tej epidemji. Chorych, oprócz lekarzy z Mikuliczyna, odwiedzają lekarze, bawiący na świeżem powietrzu w Worochcie.

W Jaremczu, Dorze i Mikuliczynie przez całe lato stan zdrowotny jest wyśmienity. Należałoby jednakże na każdy sposób otworzyć tam sezonową aptekę, gdyż jedna apteka w Delatynie nie jest wystarczająca dla Jaremcza, Dory, Mikuliczyna, Tartarowa, Worochty i Woronianki. Zanim z Worochty do Delatyna nadejdzie lekarstwo, chory nietylko może umrzeć, ale nawet można go pogrzebać. Zwracamy na to uwagę namiestnictwa.

Ponure wesele. W tych dniach we wsi Ochota, w gminie Czyste, odbyło się wesele, zakończone krwawo. W domu, należącym do Edwarda Lautera, po powrocie z kościoła, obchodzili gody weselne 70-letni wyrobnik, Józef Sikorski, z młodszą o lat 40, Marjanną Karlikowską. Wesele odbywało się z udziałem licznych gości, do których zapragnął należeć i brat panny młodej, przybyły bez zaproszenia z gronem awanturników, Wacław Karlikowski. Nowoprzybyli bez żadnego powodu wszczęli sprzeczkę z muzykantami, a następnie bójkę. W końcu obie strony wydobyły noże i zaczęła się ogólna walka. Wacław Karlikowski, otrzymawszy ranę w serce, padł trupem na miejscu, 25-letni Jan Jezierski od upływu krwi skonał w kilka godzin potem. Ciężkie rany odnieśli 23-letni Jan Wichrowski i 26-letni Wawrzyniec Zenhak; lżej poszwankowanych znalazło się więcej. Straży podmiejskiej z trudnością udało się rozbroić walczących. Główni sprawcy morderstw zbiegli.

* **Basen (pływalnia)** w zakładzie kąpielowym św. Anny (ulica Akademicka l. 10) otwarty dla panów od godziny 6—9 rano i od 12 w południe do 9 wieczorem, dla pań od godziny 9—12 w południe. Lekcyi pływania udziela egzaminowany nauczyciel. Kąpiel 25 ct. w abonamencie 20 ct.

* **Repertoar teatralny**. Teatr hr. Skarbka. Dziś w piątek na dochód odbudowy wieży klasztoru Jasnogórskiego „Przeor Paulinów“, czyli „Obrona Częstochowy“, sztuka historyczna w 5 aktach przez Juljana Mörs z Poradowa: w sobotę po raz ostatni „Sztygar“, operetka w 3 aktach Zellera; w niedzielę po raz czwarty „Szukajcie dziecka“, krotochwila w 4 aktach ze śpiewami i tańcami Zygmunta Przybylskiego; w poniedziałek po raz ostatni „Lygia“, sztuka w 5 aktach (z czasów prześladowania Chrześcjan za Nerona) przez Jamesa Barretta.

* **Colosseum Thorna.** Od czwartku 16 sierpnia nowy wspaniały program. Cowas, akt sportowy Mariot, humorysta. Miss Galatée, chromograficzne projekcje świetlne. Krojanka, subretka. Thalvane Trio, szwedzki tercet wokalny. Kelly, żongler ekwilibrystyczny. The de Filippis, tancerze transformacyjni. Steffen and Crebs, komiczni bicykliści. Trupa akrobacka Huebele i t. d. Bilety wcześniej są do nabycia w biurze dzienników L. Plohna ulica Karola Ludwika 9. Co piątku High-Life przedstawienie.

* **Kurs przygotowawczy** do egzaminu na jednorocznych ochotników (*Intell genzprüfung*) rozpoczyna się z dniem 1 września rb. w szkole przygotowawczej St. Dobrowolskiego, ulica Podlewskiego l. 9. Bliższe objaśnienia i wykaz uczniów aprobowanych na żądanie. 654.

* **Ofiary na Jasną Górę** (V). W dalszym ciągu otrzymaliśmy następujące ofiary: Pp.: Aszpergerowa 5 k.; Wierzchlejski z Kabarowiec 5 k.; Marcjanna Stach ze Stryja 3 k.; Łoboś ze Strusowa 2 k.; Fąfarski z Mikuliniec 4 k.; Solecki z Pieniak 1 k.; Szczerbińska Karolina z Dembicy 2 k.; Roztoczyńska Ludwika z Dembicy 8 k.; Nawiński Józef z Mysłowej 5 k.; Poczta z Radziechowa 14 k. 30 h.; Kęplicz z Modesty 2 k.; Rodzina Kubickich 10 k.; ze składki u Najsarka 5 k.; M. B. 2 k. Razem (V) **68 kor. 30 h.**

Poprzednio wykazano 208 kor., więc **razem (I - V) 276 kor. 30 h.**

Składki na cele użyteczności publicznej lub narodowej.

Na gimnazjum polskie w Cieszynie złożyli letnicy z Korczyna 18 kor.

* **Datki.** Na rzecz kolonij wakacyjnych dla dziewcząt nadesłano do komitetu następujące datki: Pp. Emilja Kiselkowa 12 kor., L. Dulębina 10 kor., Janina Męcińska 4 kor., klasa III. b) w gimnazjum V. 1 kor. 30 gr., klasa VI. szkoły im. król Jadwigi 26 kor. 50 gr., z puszki w szkole im. król. Jadwigi 15 kor. 56 gr., Emilja Buczyńska z Monasterzysk 8 kor., uczenice zakładu PP. Nazaretanek 5 kor., radca A. Zygadłowicz 5 kor., P. A. Wolter zebrane w szkole im. Mickiewicza 50 kor. 8 gr., dr. Stroynowski 10 kor.

Łaskawym ofiarodawcom składa wydział Towarzystwa serdeczne „Bóg zapłać“.

Notatki literackie i artystyczne.

Przeor Paulinów. Piękny przykład solidarności narodowej dają nasi artyści. Pomimo, że sami są jak to mówią „w tarapatach“, postanowili własną pracą przyczynić się do ofiary na rzecz klasztoru Jasnogórskiego. W piątek t. j. dziś odbędzie się przedstawienie na rzecz klasztoru a odegraną zostanie sztuka Juljana z Poradowa „Przeor Paulinów“ czyli „Obrona Częstochowy“. Nie wątpimy, że szlachetny cel zgromadzi w teatrze liczny zastęp publiczności.

W konserwatorjum galicyjskiego Towarzystwa muzycznego, rozpoczynają się wpisy uczni do nauki muzyki, dnia 25 sierpnia rb; bliższych szczegółów udziela się w kancelarji towarzystwa (ul. Czarnieckiego l. 8).

Z teatru. Wobec kursujących, a szkodzących obecnie teatrowi pogłosek, jakoby pp.: Florjański i Kamiński na rzecz kasy teatralnej zupełnie bezinteresownie występowali — mamy zaszczyt podać do publicznej wiadomości, że tak nie było. P. Kamiński za swoje dwutygodniowe występy pobrał gotówką: **2.442 k. 62 h.**, a p. Florjański za 6 występów **1.800 k.**

Lwów, 22 sierpnia 1900 r.

Komitet artystów, zarządzających teatrem hr. Skarbka.

Rzekomy współczesny portret Zbawiciela.

W kościele San Bartolomeo degli Armeni w Genui przechowywany jest wizerunek Chrystusa, otrzymany w XIII wieku przez doże genueńskiego od cesarza bizantyńskiego w dowód wdzięczności za pomoc w wojnie. Do Stambułu przywieziony został ten wizerunek w roku 944 z Syrji i był zawsze szczególną czcią otaczany, gdyż podanie niosło, że namalował go pewien mistrz syryjski za życia Zbawiciela, na skutek polecenia króla Abgara Uchomo z miasta mezopotamskiego Esseny. Król Abgar, jak to głoszą ewangelje apokryficzne, miał chorą córkę i celem uleczenia jej, zaprosił do siebie głośnego z cudów Syna Bożego. Chrystus odmówił prośbie, przesłał wszakże królowi cudownie odciśnięty w liście swój wizerunek, a córka królewska uzdrowiona została dzięki temu wizerunkowi i pisanym słowom Zbawiciela.

Król Esseny polecił zatem jednemu z malarzy syryjskich wykonać naturalnej wielkości wizerunek „wielkiego lekarza, który samem słowem uzdrawia“, i ten wizerunek znajduje się jakoby w Genui. Ma on wraz z ramami 39 × 29 ctm. Ramy szczerozłote szerokie są na 14 ctm. Wizerunek przechowywany jest w szafie żelaznej, zamkniętej na 11 zamków, od których klucze powierzone są najwyższym genueńskim dygnitarzom kościelnym i najstarszym rodzinom szlacheckim. Do otwarcia szafy potrzebne są wszystkie klucze, tak, że wyjmowanie obrazu przyczynia za każdym razem mnóstwo kłopotu i dokonywa się wobec licznych świadków. Głowa Chrystusa jest już prawie niewidzialna. Dostrzedz można tylko ciemno czerwone i czarne plamy, tworzące razem podłużny owal, kształtu oblicza ludzkiego. Wprawnemu restauratorowi starych obrazów udałoby się może wizerunek odświeżyć, lecz arcybiskup genueński obawiał się zawsze jakiejkolwiek zmiany w obrazie. Tymczasem niedawno zwrócił się do arcybiskupa adwokat Secondo Pia z Turynu, amator-fotograf, z prośbą o pozwolenie odfotografowania jesseńskiego wizerunku Chrystusa. Arcybiskup zezwolenia udzielił i w obecności jego, burmistrza Genui, posiadaczy kluczy, oraz kilku innych Genueńczyków, wyjęto obraz z żelaznej szafy. Złotnik zdjął ramy i z pomocą zwierciadeł rzucono na obraz światło słoneczne. Aparat fotograficzny pana Pia zawierał wrażliwe na barwy i ze szczególną starannością przyrządzone płyty; każde zdjęcie trwało cztery do pięciu minut, a wszystkie powiodły się w zupełności. Na odbitkach widać doskonale wyrazistą głowę męską; nawet najdrobniejsze szczegóły są widoczne. Obraz robi wrażenie portretu, a jeśli nie jest istotnie oryginalnym portretem Zbawiciela, to pochodzi z czasów bardzo odległych i posiada wielką wartość dla starożytnej chrześcjańskiej historji sztuki.

Gospodarstwo, przemysł i handel

— **Bank rolniczy we Lwowie.** Lwów 23 sierpnia. (Dziś notujemy za 100 klg. *loco* Lwów. — Waluta koronowa.) Pszenica gotowa 15·— do 15·40, pszenica na termin 14·— do 14·80; żyto gotowe 11·80 do 12·40, żyto na termin 11·— do 12·—; owies obroczny 12·— do 12·40, owies na termin 9·50 do 10·—; jęczmień pastewny 10·50 do 11·—, jęczmień brow. 13·— do 14·—; rzepak 25·— do 25·80; rzepak nowy —·— do —·—; groch pastewny 13·50 do 14·—, groch do gotowania 15·— do 24·—; wyka —·— do —·—; bobik —·— do —·—; hreczka 15·— do 16·—; kukurydza nowa —·— do —·—, kukurydza stara —·— do —·—; chmiel za 50 kilo —·— do —·—; koniczyna czerwona —·— do —·—, koniczyna biała —·— do —·—, koniczyna szwedzka —·— do —·—; tymotka —·— do —·—.

Spirytus *loco* za 50 litr. gotowy 19·50 do 19·75; *paritas* Tarnopol na termin 17·50 do 18·—.

Usposobienie lepsze utrzymuje się, ceny wykazują zwyżkę.

— **Wiedeń** 23 sierpnia. *(Giełda zbożowa).* (Kursa w koronach i po 50 kilogramów) Pszenica na wiosnę od 7·98 do 7·99, na maj-czerwiec od —·— do —·—, na jesień od —·— do —·—; żyto na wiosnę od 7·46 do 7·47, na maj-czerwiec od —·— do —·—: na jesień od 8·40 do 8·41; kukurydza na maj-czerwiec od 6·42 do 6·43, na czerwiec-lipiec od —·— do —·—, na lipiec-sierpień od 7·80 do 7·81, na sierpień-wrzesień od 6·42 do 6·43, na wrzesień-październik od —·— do —·—; owies na wiosnę 1901 r. od 5·68 do 5·69, na maj-czerwiec od —·— do —·—, na jesień od 5·22 do 5·23. rzepak na styczeń-luty od —·— do —·—, na sierpień-wrzesień od —·— do —·—, na wrzesień-październik od 14·60 do 14·70, na styczeń-luty od 14·70 do 14·80; olej rzepakowy na wrzesień grudzień od —·— do —·—. Tendencja słaba.

— **Budapeszt** 23 sierpnia. *(Giełda zbożowa)* (Kursa w koronach i po 50 kilogr.) Pszenica na kwiecień od 8·09 do 8·10, na październik od 7·72 do 7·73; żyto na kwiecień 7·37 do 7·38, na październik od 7·06 do 7·07; owies na maj —·— do —·—, na październik od 5·35 do 5·37; kukurydza na maj 1901 r. od 4·89 do 5·90, na sierpień od 6·18 do 6·20, na wrzesień od 6·08 do 6·10; rzepak na sierpień od 14·40 do 14·50. Oferty na pszenicę mierne. Chęć kupna silniejsza. Tendencja stała.

Wojna.

(Telegram „Dziennika polskiego“).

Pretorja 23 sierpnia. De Wet zamierza prawdopodobnie udać się do Buschveldt, gdzie wszystkie oddziały boerskie łącznie z komendą generała Bothy mają się skoncentrować.

Pretorja 23 sierpnia. Armja Bullera opuściła swe stanowiska w Tyselaar i posunęła się o 8 mil na północ do Vanvyksaley. Nieprzyjaciel stawił marszowi temu opór i przyszło do kilku utarczek. Także French zbliżył się do Vanvysaley.

Kapstad 23 sierpnia. Zgromadzenie ustawodawcze przyjęło w dzisiejszem czytaniu bill o zdradzie stanu. Poprawki odrzucono 48 głosami przeciw 38.

Londyn 23 sierpnia. „Daily Telegraph“ donosi z Durbanu, że Boerowie ustawili „Wielkiego Toma“ w pobliżu Jupogo i go na most kolejowy. „Standard“ ogłasza telegram z Durbanu, że tor kolejowy do Ladysmith uszkodzony został w nocy 22 bm., w pobliżu Hattingsprult. Skutkiem tego wykoleił się pociąg towarowy.

Powstanie Bokserów w Chinach.

(Telegramy „Dziennika Polskiego“).

Londyn 23 sierpnia. Admirał Bruce donosi z Taku, że na południe od Tientsinu stoczono małą bitwę. Biuro Reutera donosi pod datą 19 br. szczegóły wejścia wojsk sprzymierzonych do Pekinu, według tego opisu zamierzył dowódca sprzymierzonych d. 15 bm. przypuścić ogólny atak. Generałowie zaalarmowani jednak silnym ogniem działowym i karabinowym, domyślili się, że angielskie poselstwo zostało zaatakowane i ruszyli oddzielnie do walki. Japończycy uwikłali się w ciężką walkę z Chińczykami w północnej części miasta, gdzie trafili na nadzwyczajny opór. Anglicy i Amerykanie znaleźli opór tylko nieznaczny. Dopiero po wtargnięciu do miasta przyszło do gwałtownych walk, wojska sprzymierzone dostały się ostatecznie kanałem wodnym do osad Europejczyków.

Waszyngton 23 sierpnia. Generał Chafee spodziewa się, że zarówno w okolicach Pekinu, jakoteż między Pekinem, a wybrzeżem czekają sprzymierzonych jeszcze znaczne walki i dlatego niemożebnem jest oznaczyć terminu, w którym wojska amerykańskie można będzie odwołać.

Rzym 23 sierpnia. Marszałek Waldersee został przyjęty przez króla i zaproszony na śniadanie; przytem złożył on wieniec na grobie Humberta.

Neapol 23 sierpnia. Marszałek Waldersee przybył tu wczoraj wieczorem i wsiadł o godzinie 11 w nocy na okręt.

Londyn 23 sierpnia. „Morning Post“ wyraża przekonanie, że szybki upadek Pekinu oddziała na Chińczyków otrzeźwiająco i że stłumi zapewne w zarodzie grożący rozwój powstania w Chinach południowych. Oby tylko pomyślny wynik akcji orężnej zespolił silniej mocarstwa, których zgoda w ostatnich czasach wiele pozostawia do życzenia.

„Daily Chronicle“ powiada, że teraz dopiero trudności się zaczynają. Dziennik doradza ustanowienie silnego rządu w Pekinie, przyczem wskazówek najwytrawniejszych udzielić może sir Robert Hart.

Paryż 23 sierpnia. „Gaulois“ donosi, że podpułkownik Marchand zamianowany został członkiem międzynarodowego sztabu jeneralnego dla Chin, t. j. grupy 8 oficerów, których rząd francuski przydziela sztabowi Walderseego. Każde z mocarstw sprzymierzonych przeciw Chinom, wysyła również po tylu oficerów. Marchand i koledzy jego tworzyć mają trwałe ogniwo między marszałkiem naczelnym, a poszczególnemi korpusami wojsk. „Gaulois“ dodaje, że jenerał Voyron, w chwili odjazdu swego, o tej nowej organizacji wojskowej nic jeszcze nie wiedział.

Jak donosi „Matin“, przedmiotem poważnych roztrząsań jest kwestja powierzenia funkcyj szefa sztabu jeneralnego międzynarodowych wojsk ekspedycyjnych, jednemu z dywizjonerów francuskich. Na to stanowisko ma być upatrzony generał Negrier. Na razie wszakże jestto tylko pogłoska.

Waszyngton 23 sierpnia. Konsul amerykański telegrafuje z Pekinu pod datą 19 bm., że całe miasto jest już przez wojska sprzymierzone zajęte z wyjątkiem pałacu cesarskiego, który niewątpliwie w najbliższym czasie również zostanie obsadzony.

Znaczna liczba misjonarzy opuściła Pekin.

Nowy Jork 23 sierpnia. „American Ossocistron“ w Chinach telegrafuje z Szang ju: Położenie w dolinie Yangse staje się z każdym dniem bardziej krytycznem. Podług oszacowań wojskowych, potrzeba najmniej 15.000 ludzi do skutecznej ochrony Szangaju. Byłoby ze wszech miar wskazane, natychmiastowe wysłanie znacznych wzmocnień.

Berlin 23 sierpnia. Biuro Wolffa donosi, że w odpowiedzi na wniosek wicekróla Lihungczanga, żądający wycofania wojsk sprzymierzonych i nawiązania rokowań pokojowych, rząd niemiecki oświadczył, że w żadne rokowania pokojowe wdawać się nie może, gdyż nie widzi po stronie chińskiej dostatecznych ku temu pełnomocnictw.

DEPESZE
telegraficzne i telefoniczne.
Sytuacja w Austrji.

Praga 23 sierpnia. Dr. Pacak brał udział w onegdajszem posiedzeniu komitetu wykonawczego stronnictwa młodoczeskiego. Przy tej sposobności chciał on zasięgnąć zdania komitetu, jak ma postąpić, gdyby otrzymał od prezydenta gabinetu zaproszenie do ponownych rokowań.

Wiedeń 23 sierpnia. Namiestnik dla Czech hr. Coudenhove przybył tu i odbył wczoraj konferencję z prezydentem gabinetu drem Körberem i drem Rezekiem. Według doniesienia dzienników czeskich, przedmiotem konferencji był projekt narady z przywódcami młodoczeskich posłów, w sprawie zaniechania obstrukcji.

Proces Bresciego.

Rzym 23 sierpnia. Obrońca Martelli zamierza prosić o odroczenie procesu Bresciego. Prośba zostanie prawdopodobnie odrzuconą i proces odbędzie się 29 sierpnia.

Anarchiści.

Berlin 23 sierpnia. Anarchistyczne zgromadzenie, które się tu wczoraj odbyło, rozwiązała policja. Nadto uwięziono przywódcę anarchistów, Denwolfa. Na zgromadzenie przyszło kilkaset osób; między temi wielu ciekawych, którzy chcieli być obecnymi na dozwolonem przez policję zebraniu anarchistycznem. Ostatnie projektowane zgromadzenie było zakazane, gdyż porządek obrad opiewał; „Królobójstwo w Monzy“. Obecny zaś porządek brzmiał bardzo niewinnie: „Śmierć Liebknechta, a anarchizm“. Denwolf przeszedł jednak bardzo prędko do sprawy królobójstwa, wskutek czego obecny na zgromadzeniu oficer policji zgromadzenie rozwiązał, a mowcę kazał policjantowi odprowadzić do aresztów. Zgromadzeni rozchodzili się bardzo opornie i musieli być wyparci z sali przez oddział policji.

Toblach (Dobbiaco w Tyrolu) 23 sierpnia. Królowa Małgorzata przybyła na dłuższy pobyt do Misurinasee.

Berlin 23 sierpnia. „Reichsanzeiger“ donosi, że wszystkie osoby będące pod obserwacją lekarską z powodu wypadku dżumy w Hamburgu, zostały w stanie zupełnie zdrowym wypuszczone na wolność.

Rzym 23 sierpnia. „Osservatore Romano“ oświadcza wobec oburzenia prasy liberalnej z powodu noty z dnia 18 sierpnia, dotyczącej zachowania się Watykanu przy pogrzebie króla Humberta, że Watykan postąpił sobie bardzo taktownie. Przeszłość pełna protestów, domagań się, kar, nie może być zmazaną przez chwilę bolu. Nikt — kończy gazeta — nie udzielił zresztą zmarłemu więcej pochwał od nas.

Rzym 23 sierpnia. Kardynał Ferrari zawiadomił syndyka Medjolanu, że podczas nabożeństwa żałobnego za duszę króla Humberta udzielać będzie absolucji. To postanowienie kardynała wywołuje nadzwyczajną sensację.

Haga 23 sierpnia. Biuro Reutera zaprzecza doniesieniu o zaręczynach królowej Wilhelminy.

Rostow nad Donem, 23 sierpnia. Z powodu długotrwałej posuchy wybuchają prawie codziennie pożary.

Sofja 23 sierpnia. Wieści o mobilizacji armji bułgarskiej uważają tu za wyssane z palca. — Po oświadczeniu rządu, ludność i prasa bułgarska zachowują spokój zupełny wobec wydmuchanych do niemożliwych rozmiarów wypadków w Rumunji.

Stambuł 23 sierpnia. Senatorowie i notable z Samos wystosowali do sułtana adres dziękczynny za odwołanie księcia Vayanniego.

Stambuł 23 sierpnia. Słychać że w sprawie zajść w Svaghank także ze strony rosyjskiej, mają być wdrożone dochodzenia.

Zell am See 23 sierpnia. Przybył tu dziś ks. Ferdynand bułgarski.

Sofia 23 sierpnia. Mimo gwałtownego tonu, w jakim przemawiają prasy bułgarska zarówno jak rumuńska, nikt tu nie wierzy w możliwość kroków wojennych. Wszelkie w tej mierze obawy rozprasza wiadomość o wyjeździe króla Karola do Ischlu i o przyjęciu Ferdynanda w Wilhelmshöhe. Iwanczow, bułgarski prezydent ministrów, oświadczył wyraźnie, że Bułgarja pragnie utrzymać spokój.

Ostatnie wiadomości i rozmaitości.

Fabrykę makaronów na Bogdanówce, która padła ofiarą płomieni, odbudowano i puszczono w tych dniach w ruch. W świeżo odrestaurowanej fabryce zastosowano najnowsze urządzenia techniczne i rozszerzono ją znacznie. Dziś fabryka produkować może trzy razy więcej, aniżeli poprzednio — około 20.000 klg. makaronów miesięcznie.

Ze Stanisławowa donoszą: Od kilku dni urzęduje tu komisja szacunkowa dla wymiaru podatku osobisto-dochodowego, a w toku obrad takowej wyłoniła się ciekawa kwestja co do uprawnień członków komisji. Gdy mianowicie jeden z członków zażądał od przewodniczącego komisji nadinspektora podatkowego p. Dziurzyńskiego wglądu aktu dochodzeń przeprowadzonych z rzeczoznawcami, odmówił przewodniczący temu słusznemu żądaniu, oświadczając, że przeznaczone są one do prywatnego jego użytku i że do okazania takowych nie jest obowiązanym. Odnośny członek komisji odniósł się telegraficznie z zażaleniem do krajowej dyrekcji skarbu, która też natychmiast reskryptem do l. 3512 poleciła przewodniczącemu, aby wszelkie akta, odnoszące się do wymiaru podatku członkom, komisji na tychże żądanie okazywał. Przewodniczący jednakowoż nie chciał mimo tego polecenia okazywać aktów owemu członkowi komisji, wskutek czego sprawa oparła się ponownie o krajową dyrekcję skarbu. Ostatecznego wyniku tego niezwykłego konfliktu oczekują z niecierpliwością.

Zabójstwo. W Samborze, d. 3 bm., Samuel Hutter, czeladnik piekarski, wśród sprzeczki z kolegą swoim, Abrahamem Spinerem, porwał za kamień i tak nim go uderzył, że rozbił mu głowę. Ciężko uszkodzony Spinner ósmego dnia, tj. 10 bm., w szpitalu powszechnym, zmarł skutkiem tego pobicia. Zaraz też sprawca czynu został uwięziony, a koledzy zmarłego chcieli wózkiem szpitalnym przewiezione ciało zmarłego do trupiarni żydowskiej wnieść, a działo się to o godz. 7 wieczorem. Tymczasem p. Manio Hammer, członek tow. „Chewre Kadoische“, zażądał złożenia kwoty 5 zł. i pomimo próśb i przedstawień, że zmarły jest ubogim, ciała jego do trupiarni wpuścić nie pozwolił. To targowanie się o rzekomą kaucję za ciało trwało aż do późnej nocy i dopiero, gdy kolega zmarłego, Mojżesz Faller, zdjąwszy ze siebie zarzutkę, dał mu ją na zastaw, możliwem było, po kilkugodzinnem czekaniu na dworze wnieść zwłoki do trupiarni, gdzie w poniedziałek d. 13 bm. uskutecznioną została obdukcja sądowa, poczem je pochowano.

Zkąd się wziął posąg? Niedawno temu, Carré, nowy dyrektor „Opery komicznej“, przeglądając szczegółowo salę teatru, spostrzegł naraz na miejscu dotychczas pustem, wielką, chustami ponakrywaną masę. Po odsłonięciu tajemniczego przedmiotu, ukazał się posąg Jerzego Bizet'a, twórcy „Carmen“. Ustawienie posągu uskuteczniono zupełnie bez wiedzy dyrektora, a nadto bez wiedzy kogokolwiekbądź innego w teatrze, gdyż przeprowadzone badania ujawniły, iż zarówno oddźwierny, jak i robotnicy, kontrolorzy itp. w jednakiej z dyrektorem znajdowali się nieświadomości. Wprawdzie posąg był zamówiony, miejsce oznaczone, lecz ciekawą jest rzeczą, jak tak wielce pokaźny okaz potrafił dostać się do wnętrza teatru i sali najzupełniej niespostrzeżenie. Niespodzianka, 2000 kilogramów wagi, nie mogła chyba wlecieć lufcikiem!

Grzeczny aresztant. Donoszą z Nowego Jorku, że sędzia karny w Perth Amboy zasądził tymi dniami pewnego żeglarza Wiljama Corala za wstręt do pracy na miesiąc aresztu i polecił strażnikowi Waltersowi przetransportować Corala do więzienia hrabstwa Jersey w Nowym Brunswiku. W drodze zachorował Walters, a gdy na stacji Metuchen poczuł, że nie będzie mógł więźnia dalej prowadzić, wręczył mu 10 centimów na koszta jazdy tramwajem z Metuchen do Nowego Brunswiku; dał mu także papiery, dotyczące wyroku na Corala wydanego, objaśniający, że tenże ma 30 dni przebyć w więzieniu. Nakoniec przykazał jeszcze Walters Coralowi, aby się za przybyciem na miejsce zgłosił zaraz do szeryfa i — rozłączyli się. Walters powrócił do Porth Amboy, aby się poddać kuracji, grzeczny aresztant zaś w godzinę później zapukał do bram więzienia w Nowym Brunswiku, gdzie powitał go niezmiernie zdziwiony uczciwością Corala szeryf.

Kogo jeszcze przeżyje? Królowa angielska od chwili wstąpienia na tron, przeżyła wielu swoich ówczesnych poddanych. Musiała obsadzać na nowo wszystkie wyższe stanowiska państwowe. Za jej rządów umarło 11 lordów kanclerzy, 10 prezesów ministów, 6 „speakerów“ w izbie gmin, 5 arcybiskupów Canterbury, 6 arcybiskupów Yorku; dalej 5 głównodowodzących armją, 5 książąt Norfolku. W Kanadzie rządziło przez ten czas 10, zaś w Indjach 15 wicekrólów. Podczas panowania królowej Wiktorji 17 prezydentów sprawowało rządy w Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej; we Francji rządził: 1 król, 1 cesarz i 7 prezydentów.

Oryginalne samobójstwo. Z Giczyna donoszą, że onegdaj w południe wszedł na wieżę tamtejszego kościoła jakiś nieznajomy, przyzwoicie ubrany człowiek, pozostawiwszy na dole kapelusz i laskę. Wylazł następnie przez okno i po gromozwodzie wdrapał się na sam szczyt wieży. Tu począł przemawiać po niemiecku długo i szeroko, czego rozumie się, nikt ze zgromadzonych przed wieżą ludzi nie rozumiał, a gdy szaleńca żona strażnika wieżowego wezwała do zejścia na dół, wykręcił się lekko na pięcie i zrzucił się z wysokości czterdziestometrowej na ulicę, gdzie legł trupem na miejscu. Z papierów znalezionych przy samobójcy, okazało się, że tenże nazywa się Jan Rudisch, ale skąd się wziął w Giczynie, niewiadomo.

Wiadomości giełdowe.

Wiedeń 23 sierpnia Zamknięcie giełdy godz. 2 m. 30. Akcje austr. Zakł. kredyt. 658·75. Akcje węg. Zakł. kred. 678·—, Akcje Anglobanku 276·—, Akcje Unionbanku 551·—, Akcje Laenderbanku 413·50, Akcje Bankvereinu 491·25, Akcje Bodencredit —·—, Akcje gal. Banku hipotecznego —·—, Akcje kolei państw. 645·50, Akcje kolei połudn. 110·—, Akcje tramw. lit. a) 279·—, lit. b) 273·—, Akcje kol. Elbethal 456·—, Akcje kol. Północnej —·—, Akcje kol. Czerniowieckiej —·—, Akcje Alpiny 449·50, Akcje Rima Muranji 510·—, Akcje pragskiego Tow. żel. 1808·— tow. —·—, Akcje fabryki broni —·—. Akcje tureckie tytoniowe 286·50. Oblig. węg. indemn. 90·60, Renta majowa 97·60, Austr. renta koron. 97·75, Węgierska renta koronowa 90·50, 5½ l. listy Tow. kred. ziems. 90·—, 4 proc. listy Banku kraj. 92·—, 4 i pół proc. listy Banku kraj. 99·25, 4 proc. listy Banku hip. 90·75. 4 i pół proc. listy Banku hipot. 98·50, 5 proc. listy Banku hipot. 109·50, 4 proc. Gal. oblig. propu. 95·50, 4 proc. Gal. poż. kraj. z roku 1893 90·90, 4 proc. pożyczka m. Lwowa 89·50. Losy tureckie 106·50 Marki 118·30, Ruble 255·25

Przyjechali do Lwowa.

dnia 23 sierpnia 1900 r.

HOTEL IMPERIAL ul. Trzeciego Maja l. 3. pierwszorzędny hotel, kawiarnia i restauracja. B. Dmochowski z Warszawy. Dr. A. Doboszyński z Krakowa. O. Bujwid, Konopiński z Krakowa. J. Olszewski z Dubia. Ks. F. Lienicki z Gwoźnicy. T. Weicek z Pragi. T. Witosławski z Borszczowa. E. Hitrowo, R. Rakowska z Rosji. J. Lauschmann z Raudnitz. C. Nowak z Wiednia.

HOTEL EUROPEJSKI. Hr. F. Korytowski z Płotycz. Hr. J. Jabłonowski z Zagwoździa. Br. L. Schenberg z Czolnau (Węgry). B. Osuchowski z Kamionki Strum. O. Stachanowska z Radziwiłłowa. M. Mesing z Odessy. Dr. N. Nebencal z Sanoka. P. Horośnicka z Horośnicy. P. Adamska z Bóbrki. K. Ostrogiłło z Warszawy. J. Wendorff z Buczacza. A. Kozierowski z Podola ros. J. Stębicki z Petersburga. K. Hadinger z Wiednia. M. Karniewski z Brodów. V. Broders z Londynu. K. Waligórski z Krakowa. R. Franck z Tryestu. J. Gonnerman z Wrocławia. J. Löw z Budapesztu. E. Dreher z Wiednia. W. Richter ze Stanisławowa.

Nadesłane.

(Rubryka ta nie pochodzi od redakcji, która też nie bierze na siebie żadnej za nią odpowiedzialności).

(4)

Nitokris.

Uśmiech zajaśniał na twarzy Nitokris, doznawała radości połączonej z dumą, czując się tak kochaną, ona, która w ostatnich siedmiu latach nie zaznała nic, prócz widoku wygórowanej ambicji zalotników. Przez kilka sekund wzrok jej spoczął na głębokich i błyszczących oczach Ranai, poczem odpowiedziała mu z powagą:

— Dobrze, zgadzam się, umrzemy razem. Ach! czemuż nie możemy żyć...

Dzwonienie silne i długie, odbijające się o wysokie sklepienie galerji pałacu, przerwało ich hymn miłości. Urzędnik, pełniący obowiązek czasomierza, uderzał w obręcz metalową z poprzecznymi pręcikami, stosując się do otrzymanego rozkazu, nadszedł bowiem czas, w którym Nitokris miała zająć się strojem swoim przed udaniem się na biesiadę. Przerwawszy słodką rozmowę z ukochanym, podniosła się jakby z żalem, zamieniła z Ranai ostatnie pożegnanie, poczem przybrawszy napowrót maskę godności monarszej, klasnęła dwa razy w dłonie, odpowiadając na wezwanie czasomierza. Do sali posłuchań prywatnych wszedł pisarz pałacu i dwie niewolnice, oczekując w zgiętej postaci rozkazu królowej. Nitokris podyktowała swą wolę odnośnie do osoby księcia Ranai, poczem wyszła majestatyczną i dumną i udała się w towarzystwie podwładnych do komnat, przeznaczonych na ubieralnie królowej.

Była to jedna z ważniejszych godzin jej codziennego życia. Powierzywszy się w delikatne ręce swych służebnic, lubiła, po wydaniu pewnych poleceń, dotyczących wyboru klejnotów, lub pewnych szczegółów uczesania, puścić wodze marzeniom, w czasie których spełniały się jej najgorętsze życzenia. Dziś przyjemność ta była zdwojoną, cieszyła się bowiem rojeniami podobnemi po raz ostatni. Myśli jej wypogodziły się, co nie było zwykłym stanem jej ducha. Odbywszy kąpiel natryskową z wody nasyconej zapachem drzewa sandałowego, usiadła na krzesełku z kości słoniowej, mając u stóp ulubioną swoją gazellę. Za królową siedziały dwie niewolnice, grające na fletach, dwie zaś służebnice, mające tylko na sobie pas z pereł różnokolorowych, zabierały się do namaszczenia jej ciała kosmetykami i rzadkiemi wonnościami.

Komnata była całkowicie wykładana przeźroczystym alabastrem; na ścianach cegły emaljowane przedstawiały widoki z życia domowego, pomieszane z scenami pogrzebowemi i życia bogów. Widniały tam postacie, uderzające w tamburyna, kobiety klęczące i klaskające w takt rękami, dalej bogowie o symbolicznych głowach zwierzęcych, o ruchach męskich i poważnych, które nadawały im wyraz tajemniczy i przerażający. Naprzeciw, na głównej ścianie, wymalowaną była olbrzymia postać bogini Hathor, trzymającej w rękach symbole miłości i piękna. Przy ścianach, pośrodku komnaty rozstawione były półki, wazony o barwach tęczy, zapełnione błękitnym kwiatem lotosu, drobne sprzęciki, założone flakonami z wonnościami, pudełka, szkatułki z drzewa drogocennego, zwierciadełka o rączkach misternie cyzelowanych, pierścienie, kolczyki, kolje z rzadkimi wielce kamieniami, jednem słowem wszystkie przybory toaletowe wielkiej damy egipskiej.

Nitokris pragnęła być dziś piękniejszą niż kiedykolwiek, nietylko przez miłość własną, lecz powodowana jeszcze chęcią podniety dla tych, którzy nadskakiwali jej nadaremnie. Otwarto długie kufry z sandału zdobnego kryształem i kamieniem lazurowym, w którym spoczywały jak w sarkofagu pachnącym szaty godowe; rozpostarto je na matach, przetrząśnięto drobiazgowo kufereczki, mieszczące nietykane oddawna sznury pereł i szmaragdów. Potem wyjmowano peruki fryzowane, maleńkie sandały, pasy błyszczące, wszystko to rozkładając przed monarchinią, aby dokonała wyboru sama. Wobec tych bogactw, którym przypatrywała się po raz ostatni, przepełniała ją radość niemal dziecinna. Brała do ręki przedmiot po przedmiocie, odkładała go na bok, lub odrzucała; następnie poczęła rozdawać zdziwionym towarzyszkom na pamiątkę haftowane suknie, hebanowe grzebienie, mające być jedynem wspomnieniem po zmarłej królowej.

Tymczasem intendent pałacowy czuwał nad ostatecznemi przygotowaniami, wydając odpowiednie rozkazy grupom niewolników w kuchniach i przedsionkach sali godowej. Ta ostatnia, olbrzymich rozmiarów, wymagała drobiazgowej dbałości w przybraniu. Ośmnaście słupów kwadratowych, mających wysokości pięćdziesiąt łokci, dzieliło ją na cztery nawy.

Na trzech jej ścianach wymalowani byli wielcy Faraonowie, trzymający godła święte, na czwartej wznosiła się olbrzymia statua, której głowa granitowa dotykała sklepienia, podtrzymując je sobą. Pomiędzy słupami porozwieszane były woniejące girlandy z kwiatów i liści, na posadzce leżały skóry zwierząt dzikich, lwów, panter, hyen, szakali. Siedzenia rozstawiono w porządku hierarchicznym w około tronu królewskiego.

W kuchniach zastawione były małe stoliczki, przygotowane już do przeniesienia do sali biesiadnej, zastawione owocami, wazami pełnemi napojów z miodu i win, półmiskami z rybą, gęsiną, mięsem gazeli i kozy dzikiej. W przedpokojach przylegających do wielkiej sali, przygotowywano i ustawiano perfumy, odzież, oraz pęki kwiatów lotosu, którym miano stroić każdego z przybywających.

Miasto o tej porze miało widok więcej ożywiony, lud Memfisu zbudzony z odrętwienia dni ubiegłych, powracał do życia zwykłego. W dzielnicy ubogich rękodzielnicy i rybacy stali w drzwiach mieszkań swoich, lub małemi grupami skierowali się ku tamie, gdzie stały uczepione małe łódki rybackie. W stronie ulicy Mumji znać było również większe ożywienie, przejeżdżały przez nie wozy naładowane różnemi prowizjami, podarkami i kwiatami, odcinając się ciemnemi barwami od białości kamienia. Nakoniec na wybrzeżu lewem, w dzielnicy obelisków i propyleum, mieszczącej wille z przepysznymi ogrodami, przebiegały rydwany i lektyki, eskortowane przez krzykaczy, kierując się ku pałacowi królewskiemu.

Nitokris została wreszcie przystrojoną na uroczystość. Na spódnicę, przytrzymywaną barwnym pasem, spadała przeźroczysta suknia, zahaftowana złotymi urunsami i kwiatem lotosu; stan i ramiona, okryte bransoletami, były odsłonięte. Szyję otaczały rzędy pereł, szmaragdów i turkusów, spadając do połowy piersi i tworząc jakby pancerz. Na nogach królowej umieszczono małe sandały ze skóry lamparciej, lekko na koniuszczkach zakrzywione. Na głowie miała Nitokris ciężką perukę fryzowaną z opaską złotą, spadającą jej jak płaszcz na ramiona, nakoniec godło podwójnej władzy monarszej nad wyższym i dolnym Egiptem, zdobiło jej czoło królewskie.

(*Dokończenie nastąpi*).

(11) HEADON HILL.

NA CARSKIM SZLAKU.

Przekład z angielskiego przez S. M.

V.

Opróżniony pokój we Wrocławiu.

Wielką salę „pod złotą gęsią" we Wrocławiu, przepełniały gromady gości. Zwykle stolica niemieckiej prowincji bywa środowiskiem nudów, ale Wrocław można uważać za miasto wielkoświatowe. Sprawozdawcy gazet, ciekawi reporterzy, dyplomaci z domieszką wielkiej ilości policyjnych ajentów, przepełniali stolicę Szląska, zapełniali kąty i alkowy, wytwarzając w ten sposób babilon różnojęzykowy.

Przy jednym z okrągłych stolików, stojących na wejściu do gościnnego domu, ponieważ wewnątrz zgoła nie było swobodnego miejsca, siedział jakiś pan, który na pierwszy rzut oka szczególniejsze obudzał zainteresowanie, że był sam jeden. Skorobyśmy mu się lepiej przypatrzyli, przekonalibyśmy się, że ma lat blisko trzydzieści, że jest bardzo przyzwoicie ubrany, ze starannie przyczesanymi faworytami i krótko przystrzyżonymi wąsami. Z wielkim spokojem przypatrywał się on przechodzącym.

— Prawdopodobnie Anglik, ale niewątpliwie znakomity pan, — wydałby o nim taką opinję człowiek znający świat, gdy pana Spencera Fortescue, ministra angielskiego spraw zagranicznych, zobaczył w tej chwili. Przeglądał on z uśmiechem gromadzące się i zebrane masy gości. nie miało to jednak charakteru zwykłego gapienia się, bo każdy typ w tych gromadach był mu dobrze znany; wszyscy, tak Niemcy, jak Francuzi, Rosjanie, Anglicy i Amerykanie, nie byli dla niego szczególną osobliwością. Nagle szczególniejszą jego uwagę zwrócił jakiś człowiek, który z widoczną ciekawością zbliżył się do wejścia. Fortescue, tak się nazywał nieznajomy, natychmiast powstał i wyciągnął do obcego rękę, a na twarzy zajaśniał mu wesoły uśmiech.

— Jak się masz! Dla mnie jest to bardzo szczęśliwe spotkanie — rzekł.

Nieznajomy, silny, w pewnym starszym wieku mężczyzna, ubrany jak rzemieślnik lub kramarz, spojrzał na niewczesnego napastnika, którego chciał się pozbyć i głosem surowym odpowiedział:

— Nie mam przyjemności znać pana? Jesteś pan na błędnej drodze — wyrzekł zepsutą angielszczyzną.

Oczy Fortescue zabłysły złośliwą radością.

— Doskonale przyjacielu, ten niemiecko-angielski szwargot wyborny, — odrzekł. nie troszcząc się wcale, czy go inni słyszą, lub nie — ale w rzeczywistości panie Volbort, chociaż wiem, że trzy lata i ta broda zmieniły cię nie do poznania, spodziewam się, że pan Spencera Fortescue i tę małą sprawkę w r. 93 w Belgradzie nie zapomniałeś.

— Odsuń pan stolik tak daleko od drzwi, żeby nas nikt nie mógł słyszeć. Ja zaraz tu powrócę — odpowiedział Volbort czysto po angielsku.

Mniemany kramarz wszedł do środka gościnnego domu, a Fortescue zrobił to, co mu Volbort zalecił. Uśmiechał się wesoło z zadowoleniem, że nie został poznany, gdy on tymczasem poznał tego strasznego Volborta, z którym przed trzema laty załatwił pewną sprawę, dotyczącą wyższej polityki. Młody attaché był jednym z pomiędzy ludzi stojących poza obrębem 3 wydziału, który wiedział o właściwym charakterze zajęć Volborta, pomiędzy nimi istniała ścisła przyjaźń i jeżeli się widywać nie mogli, komunikowali się ze sobą listownie. Obaj mieli stałe przekonanie o ścisłem dotrzymywaniu tajemnicy, dlatego rozmawiali ze sobą otwarcie i szczerze.

Po niejakim czasie powrócił Volbort i siadłszy przy stoliku zachowywał się odpowiednio do swego przebrania, chociaż rozmawiał zmienionym głosem.

— Te mury nawet nie powinny słyszeć co mówimy, ale przedewszystkiem powiedz mi Spencerze, jakim sposobem mnie poznałeś. Pochlebiałem sobie, że moje przebranie jest doskonałe.

— Poznałem cię po lekkiem przymrużeniu lewego oka — odpowiedział Spencer, podając przyjacielowi cygaro, ale Volbort nie przyjął i wydobył fajkę. — Niepotrzebujesz się jednak niepokoić, — dodał Anglik, gdy spostrzegł wyraźne niezadowolenie, malujące się na twarzy przyjaciela. — Sądzę, że nie zwróciłbym uwagi na przymrużenie twego oka, gdyby nie była na porządku dziennym podróż monarchy rosyjskiego. Dla mnie też Pawel Volbort był tą osobistością, z jaką tutaj spotkać się pragnąłem. Otóż jestem tedy w podróży. Dlaczego przeraziłeś się, gdy mnie ujrzałeś, chociaż nie poznałeś.

— Przyznam ci się, ale niech to pozostanie przy tobie. Z tą brodą jesteś zupełnie podobny do mojego monarchy. W pewnem oddaleniu podobieństwo to jest uderzające.

— Bezwątpienia, wielki to zaszczyt, ale wątpliwej bardzo korzyści — odpowiedział ze śmiechem Fortescue. — No i jakże mój dawny współpracowniku, — dodał nagle poważnym głosem — wszystko gładko idzie w podróży? Twoja obecność tutaj przed przybyciem monarchy, daje do zrozumienia, że nie wszystko tak się składa, jak powinno.

— Tak, idzie źle, fatalne wydarzają się historje — odpowiedział Volbort. — W Wiedniu byłoby się im udało, ale to pozostanie między nami. Łobanów przypłacił życiem, gdy ofiarą miała być carowa.

— To mnie wcale nie dziwi — odpowiedział Fortescue po chwilowem milczeniu. — Skrupulatność wiadomości w gazetach trzeba przypisać rozkazom, a raczej staraniom 3 wydziału policji. Czy nie obawiasz się dalszych sprzysiężeń?

— Zbyteczne pytanie. Dlatego właśnie uprzedziłem przyjazd całego orszaku. Podczas podróży dość się dowiedziałem, aby sprawdzić, że są wybrane pewne miejscowości i dobrze obsadzone i zdaje mi się, że moja obecność tutaj będzie wielce pożyteczną, więcej jeszcze niż wówczas, gdybym z Kijowa jechał razem z innymi i prowadził kierunek policji. Mój zastępca doskonale jest poinformowany, co ma czynić w pewnych wypadkach. Ale posłuchaj mnie, bo chcę ci pokrótce cały stan rzeczy wyjaśnić. Jakoż Volbort opowiedział przyjacielowi o poczynionych głównych odkryciach, jak Olga Palicyn używa Dubrowskiego za posłuszne jej narzędzie, przyczem położył silny nacisk na rolę, jaką odgrywa Ilma Wasilj.

— Czy możesz przedstawić sobie stan umysłu młodej damy, — dodał — która, chociaż wie, że jej narzeczony opłatany jest siecią jej rywali, za co ona nim pogardza i nienawidzi, porusza niebo i ziemię, aby go uwolnić, aby go uratować od uścisków 3-go wydziału policji. Nie zapominaj przytem, że ją ogarnia trwoga na myśl ostrzeżenia cesarstwa, że swoją zbrodniczą głupotą sprowadza na ich głowy nieszczęście. Oprócz 3-go wydziału nikt zgoła nie wie, że Łobanow został otruty strychniną i że dla carowej poniósł śmierć, zakłówszy palec kolcem róży, lecz z obejścia się Hucy w Kijowie, wyprowadziłem wniosek, że podziela ona moje zdanie, że list, który mi w Krakowie tak zręcznie usunęła z rąk, spowodował Dubrowskiego pod jakimś szczególnym względem do opowiedzenia o świętym obrazie, aby tym sposobem przywabić cesarzowę do kaplicy. Widzę też doskonale, jak bada każde moje poruszenie i stara się bronić Borysa.

— Tak jest, — odpowiedział Fortesen po dość długiem milczeniu, — taki stan usposobienia umysłu łatwo sobie przedstawiam, ponieważ znam tę damę. Przychodzi mi na myśl, że czyni to dla Dubrowskiego, ponieważ lituje się nad nim, jak nad człowiekiem słabej woli, a u takiej kobiety litość z miłością granicą ze sobą. Gdyby człowiek silnego charakteru tak z nią postępował, jak on. toby nim pogardziła i pozostawiła jego własnemu losowi. Prawdopodobnie żywiła takie uczucie, dopóki podejrzywała, że on znajduje się pod klątwą 3-go wydziału, a jej bystry rozum powiedział, że Palicyn więcej go jako narzędzie, niż jako wielbiciela do siebie przywiązać pragnie. Obadwa te fakty spowodowały jej litość dla nieszczęśliwego człowieka.

— Gdy się z nim załatwię, powędruje on do kopalń, — rzekł Volbort. — Ale jakim sposobem poznałeś się z panną Wasili? O tem wcale nie wiedziałem, że ją znasz.

— Jest ona najlepszą przyjaciółką mojej narzeczonej Miss Laury Mefcalfs, która przypadkiem w tej chwili znajduje się w Wrocławiu. Kiedy w roku zeszłym bawiłem w dobrach Sir James Metcalfs, w Szkocji, złożyła Ilma jej wizytę, a Laura niezmiernie cieszy się już teraz, że ją znowu mieć będzie u siebie w domu, gdy najjaśniejsi goście w ciągu trzech tygodni przybędą do Balmoral. Od tej miejscowości do Blairgeldie jest tylko niewielki spacer, Lady Metcalfs i jej córka po swoim powrocie z Gracu parę dni zatrzymają się u baronowej Lindberg.

— Z panem, jako obrońca.

— Nie, — odpowiedział Fortescue. — Jestem tutaj w interesach służbowych — co nie potrzebuje być tajemnicą — aby mojemu rządowi donieść, jakie wywoła usposobienie, spotkanie się dwóch cesarzów.

— Naturalnie, każdy spełnia swoje obowiązki jak należy, a ty mój przyjacielu, w tym razie załatwisz je gorliwie, — odpowiedział Volbort. — Ale może mi dopomożesz do rozstrzygnięcia jednej kwestji. Ten pułkownik Delaval, którego spotkałem u księżnej, czy nie wiesz, czem on się właściwie zajmuje? Z irlandzko-amerykańskimi opozycjonistami nie mam żadnej styczności i wcale ich nie znam. — Przyczem opisał tego jegomościa szczegółowo i oświadczył, że jego papiery są w zupełnym porządku, nie można zatem przypuszczać, aby swoją głowę kładł w paszczękę lwa, żeby się narażał na rozciągnięcie kontroli nad nim przez amerykańskie poselstwo, jak to się rzeczywiście wydarzyło. Porusza się on zupełnie swobodnie, a nawet zdaje mi się, udał się do Petersburga.

— Przesądzasz Pawle moje wiadomości. Z twego opisu nie mogę nic wywnioskować, chociaż widzę o co ci chodzi. Obawiasz się, czy między wrogą partją irlandzkich dynamitardów a waszymi nihilistami, nie istnieje jaki ukryty związek. Otóż, — dodał po niejakiej chwili — mamy tu swoich: Melton, jeden z urzędników Scotland-Yar, który czuwa nad naszymi rewolucjonistami, był przed trzema dniami, ale na parę godzin we Wrocławiu.

— Oto jest niezmiernie ważne, — rzekł Volbort. — Musi on być na niewątpliwym tropie, jeżeli tu przyjeżdżał i tak prędko się oddalił. Meltona znam bardzo dobrze, dzielny, pomysłowy i niezmordowanej gorliwości człowiek, tylko ograniczony w działaniach, przez nierozsądny system insularny, który z policyjnego urzędnika robi tylko policjanta. Mów dalej, Spencerze.

— To właściwie już wszystko, — odpowiedział Spencer. — O ile rozumiem, musiał on koniecznie odjechać, gdyż celem jego podróży jest Boulogne. Czy jednak w drodze do Anglji odwiedzi tę miejscowość, nie wiem.

Siedzieli jakiś czas w zupełnem milczeniu, gdy Volbort rozważał to, co słyszał od Fortescuego, szczególniej zastanawiał go taki krótki pobyt w Wrocławiu angielskiego detektywa, mianowicie czy nie łączy się to z obecnością cara, bo w takim razie musiałby zawiadomić o tem rosyjskie władze. Bardzo być może, że angielska policja równie zajmuje się tym rewolucjonistą, którego aresztowanie konieczne, ponieważ szkodzi on interesom angielskim, a w takim razie, jeżeli przypuszczenie Volborta łączności nihilistów z Irlandczykami ma podstawę istotnie polityczną, Melton i on, muszą połączyć się wzajemnie, co byłoby najpożądańsze.

Fortescue podziękował przyjacielowi za opinję o tym głupim systemie insularnym. Wprawdzie nie czynił on Volbortowi zarzutów, do czego był nawykły, jednakże nigdy nielitościwy systemat policyjny rosyjski, nie wydał mu się wstrętniejszym, jak obecnie, z powodu opłątywania siecią szpiegów Borysa Dubrowskiego, który niewątpliwie nie uniknie kary śmierci. Jako człowiek obyty ze światem, wiedział, do czego mogą doprowadzić intrygi niesumiennej kobiety i jakie wynikają z tego skutki, ale nie mógł zarazem zaprzeczyć, że takie postępowanie kapitana, musi wywołać surową karę. Jako Anglik i człowiek wykształcony, czuł że na miejscu Volborta byłby ostrzegł oszołomionego przez kobietę młodzieńca, gdyby dostał mu się do ręki pierwszy dowód jego winy.

— Sprawa to bardzo ważna i mięszać się do niej nie mogę z powodu mojej narzeczonej, a właściwie z powodu jej przyjaźni. jednakże sądzę, że można ją załatwić w inny sposób.

— Ktoś tu idzie do ciebie, —Fortescue — rzekł Volbort i wnet zaczął rozmawiać z nim poprzednim żargonem niemiecko-angielskim.

— Takaż to grzeczność dla matki i pani baronowej z twojej strony, krnąbrny chłopcze, odezwał się za Fortescuem, głos miły i wdzięczny, a kiedy się obejrzał, znalazł się naprzeciw cudownego obraz wesołej, miłej i bardzo powabnej panienki, na której widok nawet jego angielskie serce silnie uderzyło.

(*Ciąg dalszy nastąpi.*)

Pociągi kolejowe podług zegara środkowo-europejskiego od 1 maja 1900.

Do Lwowa przychodzą:	rano	przedp.	popoł.	wiecz.	noc
z Krakowa (2·31*, 9·45 noc)	6·10	8·50	1·35*	5·45	8·40*
z Podwołoczysk (głów. dw.)	3·35	8·00	2·35*	5·40	10·30
" na Podzamcze	3·12	7·40	2·20*	5·17	10·12
z Tarnopola-Kopyczyniec			2·35*		10·25
z Borek W.-Grzymałowa	3·30		2·35	5·40	
z Jarosławia		11·45			
z Czerniowiec-Itzkan	6·20	11·55	1·46*	5·55	10·00
					12·20*
z Stryja, Ławocz. Budapesztu	8·05				10·35
z Stryja, Chyrowa, Suchej (†)	8·05†		1·45		10·35
z Stryja, Stanisławowa	8·05		1·45		12·05
z Bełzca				5·55	
z Rawy Ruskiej i Sokala	6·00	8·15	3·14	5·55	
z Janowa	7·45		12·55	8·28§	9·28●
z Brzuchowic	6·46*	8·15		7·24	8·50
z Zimnej Wody 7·10 r. *	6·10	9·00	11·15	5·45	8·49

Ze Lwowa odchodzą:	rano	przedp.	popoł.	wiecz.	noc
					10·50
do Krakowa (8·40 rano)	4·15	8·20	2·55*	6·20	12·40
do Podwołoczysk z gł. dw.	6·20	9·25	1·55*	7·10	11·00
" z Podzamcza	6·48	9·42	2·08*	7·33	11·23
do Tarnopola - Kopyczyniec		9·35			11·10
do Borek W.-Grzymałowa		9·35	1·55*		11·00
do Jarosławia			3·30		10·48
do Czerniowiec-Itzkan	6·35	9·55	2·45*	6.10	2·51
do Chodorowa-Podwysok.	6·30	9·45	2·45*		
do Stryja, Ławocz., Budap.	6·25			6·25	
do Stryja, Chyr., Suchej (†)		9·00†	3·05	7·00†	
do Stryja, Stanisławowa		9·10		7·00	
do Bełzca		10·20			
do Rawy ruskiej i Sokala		10·20		7·25	9·10††
do Janowa / 9·12 wiec. ††	9·15	1·20††	3·15	6·13●	8·55§§
do Brzuchowic 2·51 * n. ś.	5·45*	10·10	2·15*	7·48	3·26
do Zimnej Wody 3·20 *	4·10	8·45	5·25	6·40	10·50

* Pociągi pospieszne (Schnellzüge); § od 1/5 31/5 i od 16/9 30/9 co dzień, a od 1/5—15/9 w niedziele i święta; ● od 1/6—15/9 ● 1/6—15/9 w dni powszednie; †† od 1/6—15/9 w niedziele i święta; §§ od 1/5—31/5 i od 16/9—30/9; ⁶ od 7/5 10/9.

Pociąg błyskawiczny odchodzi ze Lwowa o godzinie 8·30 rano; przychodzi do Lwowa o godzinie 8·15 wieczór.

Odpowiedzialny za redakcję: Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański. Właściciele i wydawcy: Dr. K. Ostaszewski-Barański, Milski i Sp. Z drukarni M. Schmitta i Sp. pod zarządem St. Piotrowskiego.